

R Wieści Raniżowskie

Nr 8 (90)
Sierpień 2004
Cena 2 zł.
ISSN 1509-6025

W NUMERZE MIĘDZY INNYMI:

Nic nie uszło uwadze czujnych sędziów i prawie każda drużyna, dostała punkty karne. Tylko faworyci zawodów – strażacy z drużyny Raniżów I nie popełnili błędu. Natomiast Raniżów II na ostatnim odcinku sztafety zaliczył również 10 punktów. Strażacy ze Stanisławskiego skutecznie zagrażali raniżowskiemu kolegom i gdyby nie pechowe skręcenie węża przed rozdzielaczem, czego konsekwencją było pod wpływem ciśnienia obrócenie rozdzielacza i niekontrolowany wypływ wody (10 punktów karnych), byłoby prawdopodobnie na II miejscu.

cd. na str. 2



W dniach 31 lipca – 1 sierpnia 2004 roku w obec Granč-Petrvice na Słowacji na zaproszenie tamtejszego starosty Petera Pitonaka gościła delegacja z gminy Raniżów. Wizyta była skutkiem podpisania we wrześniu ubiegłego roku umowy o wzajemnej współpracy samorządowej, oświatowej, sportowej, kulturalnej i gospodarczej. W skład delegacji weszli samorządowcy (wójt, radni, sołtysi), kierownicy placówek oświatowych i kulturalnych oraz zespół obrzędowy „Mazurzanie”.

cd. na str. 6

8 sierpnia na stadionie w Raniżowie zainaugurowano nowy sezon ligowy 2004 – 2005 w wyższej klasie rozgrywkowej, tj. V lidze, tzw. okręgowej. O dużą niespodziankę postarali się gracze beniaminka, debiutującego w rozgrywkach klasy okręgowej - „Raniżovii” Raniżów, którzy na własnym stadionie pokonali „Strażaka” Niwiska 3:1. Tym samym zainkasowali komplet punktów. W pierwszych minutach meczu przewaga należała do „Raniżovii”, ale dobrze spisywał się bramkarz gości...

cd. na str. 20



Wójt Gminy Ranizów,

zaprasza na

"POLSKO-SŁOWACKIE MUZYKOWANIE"

które odbędzie się w dniu 29 sierpnia 2004 r. od godz. 14.30

na stadionie sportowym w Ranizowie.

**W programie: występy kapel ludowych z Polski i Słowacji,
zespołów tańca ludowego i nowoczesnego, atrakcje dla dzieci i dorosłych
oraz festyn ludowy do późnych godzin nocnych.**

XXI Gminne Zawody Sportowo-Pożarnicze

Jubileuszowe zwycięstwo Ranizowa

W dniu 18 lipca 2004 roku na stadionie w Ranizowie miały miejsce XXI Gminne Zawody Sportowo-Pożarnicze jednostek OSP. Jest to impreza mająca na celu sprawdzenie sprawności sprzętu gaśniczego oraz podniesienie sprawności fizycznej strażaków – ochotników. Wzięło w niej udział 9 drużyn: 2 z Ranizowa oraz po jednej z pozostałych straży. Organizatorem zawodów był Zarząd Gminny Związku OSP.

O godzinie 14 komendant gminny OSP st. ogn. w stanie spoczynku Ryszard Kawalec złożył meldunek wójtowi Janowi Niemczykowi o gotowości do rozpoczęcia zawodów. Następnie odbyło się losowanie kolejności startowej. Na pierwszy rzut poszli strażacy z Poręb Wolskich, po nich kolejne drużyny, ostatnia startowała Zielonka. Od kilku już lat zawody składają się z dwóch konkurencji: sztafety i ćwiczenia bojowego. Jak powinno wyglądać prawidłowe zaliczenie poszczególnych etapów, określa regulamin, który również wskazuje rodzaje błędów i liczbę punktów karnych. Nad prawidłowością wykonania czuwała komisja sędziowska złożona z oficerów i aspirantów Komendy Arkusza zbiorczy ocen końcowych:

Powiatowej PSP w Kolbuszowej pod przewodnictwem kapitana Marcina Wieczerezaka. Nic nie uszło uwadze czujnych sędziów i prawie każda drużyna, dostała punkty karne. Tylko faworyci zawodów – strażacy z drużyny Ranizów I nie popełnili błędu. Natomiast Ranizów II na ostatnim odcinku sztafety zaliczył również 10 punktów. Strażacy ze Stanisławskiego skutecznie zagrażali ranizowskiemu kolegom i gdyby nie pechowe skręcenie węża przed rozdzielaczem, czego konsekwencją było pod wpływem ciśnienia obrócenie rozdzielacza i niekontrolowany wypływ wody (10 punktów karnych), byłoby prawdopodobnie na II miejscu.

Nazwa jednostki	Punkty za sztafetę	Punkty za ćw. bojowe	Razem punkty	Zajęte miejsce
OSP Ranizów I	61,91	50,44	112,35	I
OSP Ranizów II	70,84	45,30	116,14	II
OSP Stanisławskie	61,15	63,50	124,65	III
OSP Zielonka	69,29	59,44	128,73	IV
OSP Mazury	67,06	63,20	130,26	V
OSP Wola Ranizowska	66,66	66,88	133,54	VI
OSP Posuchy	73,50	83,94	157,44	VII
OSP Poręby Wolskie	78,53	92,56	171,09	VIII
OSP Korczowska	70,19	100,60	180,79	IX

Po podsumowaniu i ogłoszeniu wyników zwycięstwem cieszyli się strażacy z Ranizowa. Oni bowiem zajęli dwa pierwsze miejsca. Jak stwierdził naczelnik tej jednostki Jerzy Kasica, było to już 20. zwycięstwo ranizowskich strażaków w 21-letniej historii zawodów. Raz tylko w roku 1990 drużyna OSP Wola Ranizowska odebrała im pierwsze miejsce. Ranizów miał zatem potrójne powody do świętowania (I i II miejsce oraz jubileusz). Skład zwy-

cięskiej drużyny Ranizów I w tym roku tworzyli: Maciej Partyka – dowódca, Bartosz Samojedny, Janusz Majcher, Paweł Gil, Aleksander Woś, Marcin Kwaśnik, Michał Krudysz, Andrzej Ryczek. Ciekawostką jest fakt, że ten ostatni brał udział w zawodach 21 razy. A pierwsze Gminne Zawody Sportowo-Pożarnicze Ochotniczych Straży Pożarnych z Gminy Ranizów odbyły się w roku



I odcinek sztafety. Dariusz Marut z Porąb Wolskich dobiega do rozdzielacza i łączy węży W-75 z nasadą wlotową rozdzielacza.



IV odcinek sztafety. Zawodnik drużyny Raniżów II Aleksander Woś pokonuje slalomem tyczki.



II odcinek sztafety. Marcin Adamczyk z Mazurów przeskakuje nad płotkiem lekkoatletycznym o wys. 76 cm.



V odcinek sztafety. Marek Warzocha z drużyny Raniżów I zeskakuje z równoważni poza linię końcową zeskoku.



III odcinek sztafety. Krzysztof Krawiec z Woli Raniżowskiej przeskakuje „rów” o szerokości 2 m.



VI odcinek sztafety. Marek Skiba z Korczowisk pokonuje ścianę o wysokości 1,7 m.

cd. na str. 4



VII odcinek sztafety. Po połączeniu rozdzielacza z węzłem W-52 zawodnik z Zielonki Grzegorz Kołodziej przekracza linię mety.



Ćwiczenie bojowe. Drużyna OSP Posuchy. Budowa linii ssawnej, budowa linii głównej z dwóch odcinków węża W-75, uruchomienie motopompy.



Ćwiczenie bojowe. Zawodnicy z Porąb Wolskich przy rozdzielaczu na końcu linii głównej.



Obrócenie tarczy prądem wody oraz przewracanie pachotków. Na pierwszym planie Janusz Majcher z drużyny Raniżów I.



Tradycyjna kąpiel w basenie po zakończeniu zawodów. W wodzie ląduje dh Janusz Majcher.



Dowódcy w kolejności zajętych miejsc odbierają dyplomy, nagrody i gratulacje od wójta Jana Niemczyka, prezesa ZPZOŚP Stanisława Kosiorowskiego, komendanta KPPSP mł. bryg. Józefa Halata, prezesa ZGZOŚP Adama Wośia.



Zawodnicy zwyciężskich drużyn OSP Raniżów na pamiątkowym zdjęciu z władzami. Stoją od lewej: Adam Woś – prezes ZGZOŚP, Jan Niemczyk – wójt, Ryszard Kawalec – prezes OSP Raniżów, Jerzy Kasica – naczelnik jednostki, Bartosz Samojedny, Marcin Kwaśnik, Marek Warzocha, Marek Partyka, Krzysztof Kopeć, Adam Dul, Stanisław Wiącek, Andrzej Ryczek, Roman Petejko – sekretarz gminy. Poniżej: Maciej Partyka, Michał Krudysz, Aleksander Woś, Paweł Gil, Janusz Majcher, Marcin Białas, Karol Partyka, Krzysztof Juszcak.

Pogoda w tym dniu dopisała wyjątkowo, było słonecznie i bardzo upalnie (32°C w cieniu). Impreza od lat cieszy się dużym zainteresowaniem, w konsekwencji całe rodziny przyszły na stadion, by dopingować zmaganiom strażaków, a przy okazji w gronie przyjaciół i znajomych wychylić kubek zimnego napoju serwowanego z rolbarów.

Stanisław Samojedny

Gminne inwestycje

W Staniszewskim w dniu 27 lipca 2004 roku w ciągu drogi gminnej przekazano do użytku nowy most na rzece Olszynka zlokalizowany obok posesji pana Żaka. Nowa konstrukcja żelbetowa przewidziana jest dla pojazdów o ciężarze całkowitym 15 ton. Wykonawcą było Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodnego i Ochrony Środowiska „BUSKOPOL” z Buska Zdroju, które zleconą przez Urząd Gminy w Ranizowie pracę zrobiło w ciągu 4 dni. Koszt wykonania zamknął się kwotą 37.200 zł.



Inwestycja służyć będzie wszystkim, a w szczególności kilkunastu gospodarstwom, które przez stary, jeszcze drewniany most miały najkrótszą drogę dojazd do swoich posesji i pól uprawnych.

Blacha zamiast eternitu

W Posuchach w połowie lipca br. na budynku Szkoły Podstawowej zmieniono pokrycie dachowe z eternitu na blachę malowaną. Inwestycję sfinansowano ze środków budżetu gminy. W najbliższym czasie planuje się jeszcze docieplenie budynku oraz położenie nowej elewacji. Z pewnością przyczyni się to do poprawy estetyki obiektu, jak i całej miejscowości.



Zawody wędkarskie

W dniu 08 sierpnia na zbiorniku „Maziarnia” w Wilczej Woli odbyły się zawody wędkarskie o Puchar Wójta Gminy Ranizów. W zawodach uczestniczyło 30 wędkarzy z koła wędkarskiego nr 35 w Ranizowie. Dopisała pogoda, ryby brały znakomicie, a łowiono głównie takie gatunki jak: płocie, ukleje, okonie, krapie.

Wyniki zawodów

Kategoria juniorów do lat 16- tu.

1	Milczanowski Stanisław	3,84	Ranizów
2	Rumak Mateusz	1,48	Ranizów
3	Rzeszutek Paweł	0,74	Ranizów
4	Sondej Mateusz	0,50	Ranizów
5	Adamczyk Kamil	0,40	Ranizów

Kategoria seniorów

1	Kołpa Paweł	7,74	Kolbuszowa
2	Skrzypek Dawid	3,38	Kolbuszowa
3	Ziemniak Grzegorz	3,12	Ranizów
4	Woś Grzegorz	2,80	Ranizów
5	Węglowski Stanisław	2,04	Widółka

Puchar za największą rybę zdobył junior Adamczyk Kamil za krapia.

Ogólnie złowiono 36,68 kg ryby, które po zważeniu powróciły z powrotem do wody, żeby na następnych zawodach było co łowić.

Wszyscy uczestnicy zawodów wędkarskich składają podziękowanie Wójtowi Gminy Janowi Niemczykowi za ufundowanie pucharów.

Grzegorz Woś

Statystyka demograficzna

za II kwartał 2004 r. (kwiecień, maj, czerwiec)

Urodzenia - 20

w tym:

- chłopców - 7
- dziewczynek - 13

Zgony - 18

w tym:

- mężczyzn - 11
- kobiet - 7

Śluby - 23

w tym 19 małżonków pochodzi spoza terenu gminy.

Genowefa Czudył

OGŁOSZENIE

Zakład Usług Komunalnych „WOŻNY” Rudna Mała 503 informuje, że w roku 2004 śmieci z miejscowości Ranizów odbierane będą w następujących dniach:

**26 sierpnia, 27 września, 26 października,
25 listopada, 23 grudnia.**

PRZYJACIELSKA WIZYTA

W dniach 31 lipca – 1 sierpnia 2004 roku w obec Granč-Petrovce na Słowacji na zaproszenie tamtejszego starosty Petra Pilonaka gościła delegacja z gminy Raniżów. Wizyta była skutkiem podpisania we wrześniu ubiegłego roku umowy o wzajemnej współpracy samorządowej, oświatowej, sportowej, kulturalnej i gospodarczej. W skład delegacji weszli samorządowcy (wójt, radni, sołtysi), kierownicy placówek oświatowych i kulturalnych oraz zespół obrzędowy „Mazurzenie”.

W ostatni dzień lipca, a była to sobota, po kilku godzinach jazdy autokarem (240 km od Raniżowa do Granč-Petrovców), dotarliśmy na miejsce. Ciekawostką było to, że na ostatnich kilometrach podróży trasę przemierzaliśmy przez najdłuższy tunel drogowy o długości 6 km wydrążony pod górą Branisko. Po wyjeździe z niego oczom naszym ukazał się wspaniały krajobraz, z malowniczym zamkiem Spišski hrad, posadowio-



Barwnie zaprezentował się zespół „Goral” ze Zdiar.

nym na szczycie góry. W dolinie natomiast w malowniczym otoczeniu położona jest nasza docelowa miejscowość – obec Granč-Petrovce. Na miejscu zastaliśmy robotników i mieszkańców krzątających się przy usuwaniu skutków lokalnej powodzi, która nawiedziła tę osadę dzień wcześniej – w piątek. Rzeczka, a w zasadzie strumyk, przepływający przez Granč-Petrovce po ulewnych deszczach zamienił się gwałtownie w rwącą, groźną, górską rzekę, porywającą wszystko, co stanie na jej drodze. Zniszczeniu uległo wiele kładek i przepustów do domostw.



Polska i rosyjska młodzież szybko znalazła wspólny język ze sobą.



„To przecie łokrężne, mozno wsysko śpiwać, jo sie nie gniwom” – mówił kowal.



„Teroz wos pocestuje jak nalezje za waso robote...”

Po zakwaterowaniu udaliśmy się na obiad przygotowany przez gospodarzy. Po nim było zwiedzanie średniowiecznego zamku – Spišskiego hradu, wpisanego do światowego dziedzictwa kulturalnego UNESCO. Tutaj też należą się słowa uznania i podziękowań pod adresem gospodarzy, którzy postarali się o bezpłatne wejściówki dla całej naszej grupy. Piękna pogoda pozwoliła na podziwianie wspaniałej panoramy ze szczytu baszty zamkowej. Na horyzoncie w kierunku zachodnim widoczne były piętrzące się szczyty Tatr, u podnóża zamku rozpościerało się miasteczko Spišské Podhradie oraz mniejsze miejscowości. Duże arealy pól uprawnych z zasiewami kukurydzy, pszenicy, jęczmienia barwnie urozmaicały krajobraz.

Po zwiedzeniu ruin zamkowych udaliśmy się dalej na poznawanie okolicy. Oglądaliśmy zabytkowe budowle wchodzące w skład Spišskiej Kapituły, czyli siedziby biskupstwa. Jest to też zabytek wpisany do rejestru UNESCO. Popołudnie spędziliśmy na pikniku country, po czym udaliśmy się na kolację i nocleg.

Niedziela była zaplanowana na Folklorystyczny Festiwal „Góralskie Dni” zorganizowany w 100. rocznicę przyścia góralskich rodzin do tej osady. Imprezę rozpoczęto uroczystą Mszą Św. koncelebrowaną, na której miejscowy ksiądz serdecznie powitał nas w języku polskim. Po niej w barwnym korowodzie przemaszerowaliśmy na plac przed tamtejszym Ośrodkiem Kultury, gdzie miały miejsce dalsze występy. A zaprezentowało się 9 zespołów, w tym nasz zespół „Mazurzenie” oraz zespół „Bagrienie” z Ekaterinburga w Rosji. Barwny, góralski folklor przedstawiły zespoły ze Zdiar: „Goral” i „Ždiaranček” oraz „Furmani” ze Spišskich Vlachów, „Grančan” z Granč-Petrovców, „Kalina” z Kolinowców, „Javorina” z Toryskich, DFS Dolany.



Starosta Peter Pitonak przyjmuje poczęstunek od gospodarza „okrężnego” Józefa Fili. Z tyłu stoją wójt Jan Niemczyk i Robert Gacek.



Starosta Pitonak pokazuje wszystkim prezenty, jakie otrzymał od raniżowskiej delegacji.

„Mazurzenie” zaprezentowali „Okrężne w Mazurach” – obrzęd żniwny, w którym na zakończenie wieniec dożynkowy przekazali na ręce starosty Petera Pitońka. Następnie w imieniu całej delegacji z gminy Raniżów wójt Jan Niemczyk przekazał pamiątkową rzeźbę orła – symbolu Polski – dla tamtejszego gospodarza oraz zaprosił Słowaków z Granč-Petrovców do odwiedzenia gminy Raniżów w dniach 28-29 sierpnia br. Z kolei sympatycznego misia w policyjnym mundurze od komendanta powiatowego Policji dla starosty wręczył kierownik rewiru dzielnicowych st. asp. Robert Gacek.

W czasie całej imprezy była okazja do wzajemnej integracji międzynarodowej, wymiany doświadczeń, wykazania się znajomością języków obcych. Szybko przypomniano sobie wielolet-



Męska część zespołu „Bagrienie” z Rosji.



Dziecięcy zespół „Ždiaranček”.



W piątek 30.07. rwąca woda ze strumyka potrafiła wyrządzić między innymi takie szkody.

nią naukę języka rosyjskiego podczas kontaktów z przedstawicielami zespołu „Bagrienie”, natomiast rozmowa ze Słowakami z reguły przebiegała we wzajemnym zrozumieniu – nasze języki są bardzo do siebie podobne. Po kilku godzinach wzajemnej integracji przedstawiciele naszej delegacji już posługiwali się dość poprawnie słowackim i „gawarili” po rosyjsku.

Potwierdziło się stare powiedzenie: „Podróże kształcą”.

Stanisław Samoedny

Marian Piórek - Werynia

POWSTANIE I ROZWÓJ OCHOTNICZYCH STRAŻY POŻARNYCH (OSP) W POWIECIE KOLBUSZOWSKIM od XIX - XX wieku (w zarysie - cz. III)

Na początku wojny po ustanowieniu Generalnego Gubernatorstwa niemieckie władze okupacyjne zniósły wszystkie pochodzące z wyboru organa Związku Straży Pożarnych oraz zarządy ochotniczych straży pożarnych, ale utrzymywały same ich oddziały, podporządkowując je władzom okupacyjnym.

Nadmienić należy, że mimo ciągłych kontroli policji niemieckiej straż stawały się ogniskami antyhitlerowskiego ruchu oporu. Członkowie ich prowadzili działalność konspiracyjną, uczestniczyli w walkach partyzanckich i działaniach dywersyjnych, udzielali pomocy oddziałom partyzanckim.

Na terenie powiatu kolbuszowskiego większość członków poszczególnych OSP była czynnymi żołnierzami Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) - Armii Krajowej (AK) i Batalionów Chłopskich (BCH). Do szczególnych akcji kolbuszowskiego podziemia należało przyjęcie zrzutów broni dokonane przez alianckie samoloty „Akcja zegar bije” i przeprowadzenie akcji „Burza” w lipcu 1944 r., w wyniku której wyzwolono powiat od okupanta niemieckiego.

Poza tym na skutek akcji wysiedleńczej (27 wsi) w całym powiecie okupant ograniczył bardzo wydatnie ich liczbę, konfiskując jednocześnie sprzęt, a szczególnie motopompy.

Drużyny strażackie ratując mężczyzn przed wywozem na roboty przymusowe do III Rzeszy, zostały poddane wszechwładzy landkomisarza Antoniego Twardonia i szefa Krippe Włodzimierza Halickiego. Stan taki bezustannie kontrolowany dniem i nocą pogotowia trwał aż do wkroczenia w te strony wojsk sowieckich I Frontu Ukraińskiego pod dowództwem gen. Iwana Koniewa.



Odpis z „Kroniki...”:

Lata 1939 - 1944 - w tym okresie nastąpiła w OSP Kolbuszowa utrata motopompy i sztandaru. Remiza strażacka została przeniesiona spod magistratu i policji na tyły uliczki za pocztą. Prezesem był Franciszek Jabłoński, naczelnikiem Henryk Rychlicki. Część strażaków brała udział w konspiracji.

W dniach 30-31 lipiec i 1-2 sierpień 1944 r. doszło do wielkiego pożaru miasta Kolbuszowej, Kolbuszowej Górnej, a wynikało to z działań frontowych Niemców z wkraczającą armią sowiecką.

W Kolbuszowej Górnej „okupant niemiecki nie rozwiązał jednak jednostki strażackiej, lecz postanowił wykorzystać ją do własnych celów. Były przypadki, że komendant żandarmerii niemieckiej urządził na terenie wsi Kolbuszowa Górna alarmy dla członków OSP. W obawie przed konfiskatą członkowie OSP ukryli obraz i sztandar, dzięki czemu przetrwały one do dziś. Sztandar z narażeniem życia przechowywała rodzina Piotra Naboznego. Część członków OSP należała w czasie okupacji do organizacji podziemnych AK i BCH, dokonując akcji sabotażowych na szkodę okupanta.”³² „Na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. rozpoczęło się wyzwolenie powiatu kolbuszowskiego. W wyniku walk zginęło kilkanaście osób cywilnych, a spaleni uległo kilkadziesiąt budynków mieszkalnych, w tym również remiza strażacka z całym sprzętem pożarniczym. Spaleni uległy także wszystkie dyplomy i odznaczenia, jakie jednostka posiadała”.³³

Nowy rozdział w historii pożarnictwa polskiego otwiera data 22 lipca 1944 r., data powstania Polski Ludowej, a od 1952 r. Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W pierwszym okresie odbudowy i rozwoju pożarnictwa - początki były trudne. W szeregach zabrakło wielu strażaków, dowódców i działaczy zamordowanych przez okupanta niemieckiego. Straże samorządnie przystąpiły do odnowy swej działalności. Rozpoczęto szkolenie, odbudowę i budowę strażnic. Uruchomiono produkcję sprzętu przeciwpożarowego. Dzięki temu wyposażenie straży w sprzęt i środki techniczne walki z pożarami stało się kilkakrotnie większe w porównaniu z okresem międzywojennym. Oparto je na zasadach gospodarki planowej.

Po drugiej wojnie światowej w sprawach ochrony przeciwpożarowej obowiązywały nadal aż do 1950 roku przepisy wydane w okresie poprzednim, ze zmianami wynikającymi z nowych zasad ustrojowych.

Odrodził się zarówno Związek OSP, jak i inne stowarzyszenia w powiecie pod opieką Powiatowej i Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz Wojewódzkiego Okręgowego Zarządu Związku OSP w Rzeszowie.

Pierwszymi instruktorami powiatowymi w powiecie kolbuszowskim d/s pożarnictwa byli: Jan Rybak i Ludwik Hermakowicz.

Na mocy ustawy z dnia 4 lutego 1950 r. o ochronie przeciwpożarowej zostały powołane, jako organy administracji państwowej komendy straży pożarnych, do wypełnienia zadań ochrony dóbr przed pożarami. Ustawa ta z pewnymi późniejszymi zmianami dotrwała aż do kwietnia 1960 r., to jest do czasu wydania nowej ustawy o ochronie przeciwpożarowej.

Nowym komendantem w powiecie został Jan Rybak (późniejszy płk. pożarnictwa i pracownik Komendy Głównej w Warszawie); następnie Józef Bieleń (ppłk. pożarnictwa) z Dzikowca Nowego, a miejskim komendantem w Kolbuszowej Jan Bebło.

System komend w miejsce zarządów OSP istniał do końca 1956 r. Po „przemianach październikowych” w naszym kraju przywrócono ponownie do życia Związek OSP. Organizację tą uznano jako stowarzyszenie wyższej użyteczności. Ta decyzja

miała korzystny wpływ na reaktywowanie zarządów OSP i Powiatowego Zarządu OSP w Kolbuszowej, na czele którego stanął przez wiele lat Michał Hawro. Ochotnicze Straże Pożarne działały społecznie, natomiast w dalszym ciągu pozostawiono komendy (wojewódzkie i powiatowe), jako organy państwowe.

Struktura ta została potwierdzona w nowej ustawie uchwalonej przez Sejm PRL w kwietniu 1960 r. Dokument ten sankcjonował, jak i określał współdziałanie obu instytucji dla obrony życia i mienia przed ogniem.³⁴ Jednocześnie określono ramy powoływania OSP i innych jednostek ochrony przeciwpożarowej.

OSP organizowane były spośród mieszkańców wsi i miast, a w zakładach pracy spośród pracowników na podstawie ich dobrowolnego wstąpienia. Straże tego typu powinny być organizowane w miejscowościach liczących ponad 300 mieszkańców i nie mających straży zawodowych, jeżeli najbliższa straż pożarna oddalona jest od tej miejscowości o ponad 3 kilometry.

Na początku lat 70-tych XX wieku w powiecie kolbuszowskim było 67 ochotniczych jednostek terenowych typu S-16 (jedna S-2 z dwoma samochodami bojowymi w Kolbuszowej) i 15 S-1 z jednym samochodem bojowym, zaś typy M.-1 i M.-2) motopompy i węże (51 jednostek o niemal 2 tysiącach członków czynnych, nadto zakładanych jednostek typu M.-6.³⁵

Po zmianach administracyjnych w roku 1975 i likwidacji ogniwa powiatowego, jednostki OSP podlegają zarządowi gminnemu OSP, a następnie zarządowi okręgowemu w siedzibie województwa. Członkowie OSP dzielą się na czynnych, popie-



rających i honorowych. Członkiem czynnym jest każda ochotnicza straż pożarna, która zgłosi swe przystąpienie. Członkiem popierającym może być każdy obywatel naszego kraju lub osoba prawna. Członkiem honorowym może być osoba szczególnie zasłużona dla rozwoju ochrony przeciwpożarowej.

Od pierwszego stycznia 1999 r. w wyniku zmian administracyjnych w naszym kraju przywrócono powiaty i zmniejszono liczbę województw. Powiat kolbuszowski składa się z 6 gmin: Cmolas, Dzikowiec, Kolbuszowa, Majdan Królewski, Niwiska, Ranizów. Gmina Sokołów Młp. została przyłączona do powiatu rzeszowskiego.

Tabela - 3

Informacje dotyczące powstania, stanu liczebnego i nazwisk działaczy poszczególnych jednostek OSP w powiecie kolbuszowskim na początku XXI wieku.³⁶

Lp.	Nazwa jednostki OSP	Gmina	Data - rok założenia	Nazwiska działaczy: prezes naczelnik	Stan liczebny
1	Brzostowa Góra	Majdan Królewski	1954 (1912)	Franciszek Kopeć, Kazimierz Gil	38 członków; w tym 11 honorowych
2	Bukowiec	Kolbuszowa	5.05.1961	Henryk Kołacz, Jan Preneta	19 członków; w tym 7 honorowych
3	Cmolas	Cmolas	1905	Jan Bańka, Jerzy Bańka	48 członków, w tym 14 honorowych
4	Dąbrówka	Cmolas	-	-	została rozwiązana
5	Domatków	Kolbuszowa	1947	Michał Kamiński, Józef Kret	50 członków, w tym 20 z MDP
6	Dzikowiec	Dzikowiec	1928	Józef Serafin, Eugeniusz Panek i 11 z MDP	90 członków, w tym 27 honorowych
7	Dzikowiec Nowy	Dzikowiec	1920 (1897)	Stanisław Gaweł, Jan Deptuch	24 członków, 11 honorowych
8	Hadykówka	Cmolas	17.05.1953	Edward Wadach, Piotr Szostak	32 członków, w tym 5 wspierających, 1 honorowy
9	Hucina	Niwiska	1957	Józef Kij, Józef Urban	55 członków, w tym 10 wspierających, 1 honorowy i 16 w MDP
10	Hucisko	Niwiska	-	Antoni Haracz, Józef Ragan	-
11	Huta Komorowska	Majdan Królewski	1946	Jan Lulek Wiesław Suszek	61 członków, w tym 19 w druż. MDP
12	Huta Przedborska	Kolbuszowa	19.11. 1953	Zdzisław Świerk, Marian Serafin	20 czynnych

13	Jagodnik	Cmolas	1967	Stanisław Bańka, Janusz Lubera	33 członków
14	Kłapówka	Kolbuszowa	1962	Jan Rumak, Józef Rzucidło 7 honorowych	32 członków, w tym
15	Kolbuszowa	Kolbuszowa	1872	Franciszek Zuba, Stanisław Piotrowski	25 czynnych
16	Kolbuszowa Dolna	Kolbuszowa	1946	Wacław Karkut, Stanisław Skowroński	28 czynnych
17	Kolbuszowa Górna	Kolbuszowa	1928	Stanisław Kosiorowski, Stanisław Leśniowski	40 czynnych, 12 z druż. DP
18	Komorów	Majdan Królewski	1933	Stanisław Rzeszutek, Franciszek Wrona	50 członków, w tym 8 wspierających, 6 honorowych i 9 w druż. MDP.
19	Kopcie	Dzikowiec	1954	Piotr Tęcza, Antoni Puzio	39 członków, w tym 5 honorowych i 10 z druż. MDP
20	Korczowiska	Ranizów	20.06. 1965	Marek Sączawa, Eugeniusz Nowak	25 członków, w tym 7 honorowych
21	Kosowy	Niwiska	15.05. 1947	Czesław Wrażeń, Zbigniew Urban	-
22	Krzątka	Majdan Królewski	1932	Tadeusz Sudoł, Józef Sołtys i druż. MDP	37 członków, w tym 12 honorowych
23	Kupno	Kolbuszowa	1925	Stefan Gaweł, Józef Kozioł	49 członków, w tym 2 wspierających i 8 honorowych
24	Leszcze	Niwiska	-	-	-
25	Lipnica	Dzikowiec	1926	Eugeniusz Ozga, Jan Rusin	43 członków, w tym 8 wspierających
26	Majdan Królewski	Majdan Królewski	1886	Marian Zięba, Józef Trela	76 członków, w tym 2 wspierających, 8 honorowych i 10 z druż. MDP
27	Mazury	Ranizów	1922 (1912)	Józef Fila, Jan Kupiec	46 członków
28	Mechowiec	Dzikowiec	1948	Jan Kosiorowski, Bogusław Wesołowski	32 członków, w tym 4 wspierających
29	Niwiska	Niwiska	1945	Zygmunt Kluk, Michał Strzępa	89 członków, w tym 20 wspierających, 17 z druż. MDP i 9 HDP
30	Nowa Wieś	Kolbuszowa	28.02.1956	Franciszek Kutyla, Władysław Koźmic	40 członków, w tym 5 honorowych, 2 z druż. MDP.
31	Osia Góra	Dzikowiec	-	-	nie istnieje samodz.
32	Ostrowy Baranowskie	Cmolas	1948	Karol Ziętek, Roman Chmielowiec	27 członków, w tym 1 honorowy
33	Ostrowy Tuszowskie	Cmolas	1893	Stanisław Trojacki, Ryszard Boroń	31 członków, w tym 4 wspierających i 3 honorowych
34	Płazówka	Dzikowiec	1962	Władysław Kwaśnik, Jan Zuba	24 członków, w tym 2 honorowych
35	Poręby Dymarskie	Cmolas	1954	Jan Marut, Jan Wilk	19 członków, w tym 2 wspierających i 3 honorowych
36	Poręby Kupieńskie	Kolbuszowa	15.08. 1953	Stanisław Miazga, Jan Stawarz	21 członków, w tym 2 wspierających
37	Poręby Wolskie	Ranizów	1991	Kazimierz Kata, Henryk Żyła	25 członków

38	Posuchy	Ranizów	22.10. 1967	Adam Burek, Tadeusz Śmieszek	28 członków
39	Przedbórz	Kolbuszowa	1934	Stanisław Biesiadecki, Ludwik Rozmus	32 członków
40	Przyłęk	Niwiska	1946/1947	Stanisław Nawalany, Zbigniew Harcchut	53 członków, w tym 2 honorowych i 11 z druż. MDP
41	Ranizów	Ranizów	1876	Ryszard Kawalec, Jerzy Kasica	81 członków, w tym 10 wspierających
42	Rusinów	Majdan Królewski	12.05.1968	Mieczysław Gołąbek, Adam Chrzastek	29 członków, w tym 8 wspierających
43	Siedlanka	Niwiska	1946(1937)	Jan Śpiewak, Dariusz Pieniek	70 członków, w tym 13 wspierających, 9 honorowych i 14 z druż. MDP
44	Staniszewskie	Ranizów	1897	Andrzej Rzeszutek, Bogdan Fila	55 członków
45	Świerczów	Kolbuszowa	1965	Tadeusz Noga, Tadeusz Czachor	26 członków
46	Trześń	Niwiska	1947	Jan Kwaśnik, Stanisław Kuna	30 członków, w tym 10 z druż. MDP
47	Trzęsówka	Cmoląs	1895	Stanisław Sukiennik Zbigniew Flis	37 członków, w tym 3 wspierających i 5 honorowych
48	Werynia	Kolbuszowa	1935	Ryszard Skowron, Piotr Fryszak	66 członków, w tym 23 honorowych
49	Widółka	Kolbuszowa	1927	Tadeusz Buczek, Edward Żmuda	30 czynnych
50	Wilcza Wola	Dzikowiec	1948/1952	Mieczysław Pełka, Edward Puzio	57 członków, w tym 8 honorowych i 12 z druż. MDP
51	Wilcza Wola - Kijanki	Dzikowiec	1957	Henryk Cichoń, Jan Szczęch w tym 4 honorowych	24 członków,
52	Wilcza Wola - Spie	Dzikowiec	1980	Zbigniew Serafin, Andrzej Bajek	35 członków, w tym 2 wspierających i 3 honorowych
53	Wola Ranizowska	Ranizów	1932	Edward Ciemielewski, Edward Kasica	72 członków, w tym 16 honorowych
54	Wola Rusinowska	Majdan Królewski	1943	Leonard Deptuch, Jan Wit	30 członków, w tym 14 honorowych
55	Zapole	Niwiska	1960	Jan Serafin, Józef Safin	42 członków, w tym 16 MDP
56	Zarębki	Kolbuszowa	1947	Adam Stolarz, Jan Rząsa	36 członków
57	Zielonka	Ranizów	1894	Bogusław Sikora, Lesław Makusak	49 członków, w tym 12 honorowych

Z zestawienia tego wynika, że w powiecie kolbuszowskim na początku XXI wieku istniało 55 jednostek OSP. W miejscowościach takich jak: Dąbrowka - OSP została rozwiązana, a w Osiej Górze utraciła samodzielność i została podporządkowana pod OSP Dzikowiec Nowy. W okresie galicyjskim istniało tylko 4 straże: Kolbuszowa, Majdan, Ranizów i (Sokołów), tj. 5,45%. Przypisują sobie metrykę z tych lat tj. sprzed 1918 r. następujące straże: Cmoląs, Nowy Dzikowiec albo Dzikowiec Nowy (dawniej Wildenthal), Ostrowy Tuszowskie, Stanisławskie, Trzęsówka i Zielonka, ale ich powstanie jest nie udokumentowane. Straże w Brzostowej Górze i Mazurach powołane zostały jako korpusy

pożarnicze przy kółkach rolniczych w 1912 r., ale nieurządzone w Związku.

* - Rysunki pochodzą ze strony internetowej KG PSP (www.kgpsp.gov.pl) - dodane przez Redakcję „Wieści Ranizowskich”.

³² W. Tabasz, Ochotnicze..., dz. cyt., s. 190.

³³ Tamże, s. 190-191.

³⁴ Dziennik Ustaw, nr 20, poz. 120.

³⁵ Kronika..., dz. cyt., s. 11.

³⁶ St. Tabasz, Ochotnicze ..., dz. cyt., s. 184-205.

Mały ogród – duża radość

czyli o Arboretum przy szkole w Woli Raniżowskiej

„Ogród, kwitnący życiem w dalekim Edenie, jest symbolem szczęścia człowieka, jakim cieszył się od zarania swojego istnienia”

– podaje Księga Rodzaju 2.

Po zaspokojeniu wszystkich życiowych potrzeb, po pracy, człowiek pragnie obcować z pięknem. W zasięgu każdego człowieka zawsze najbliższej powinny być rośliny, które jak najcenniejsze dzieła sztuki, przemawiają kształtem, barwą, zapachem.

Na wsi polskiej istniały od dawna przy zagrodach sady, ogrody warzywne, małe ogródki z roślinami ozdobnymi i ziołami. Całą zagrodę otaczały najczęściej drzewa.

Tworzenie ogrodów jest potrzebą naszej duszy, pragniemy, aby wokół nas było trochę piękniej, w ten sposób chcemy wyeliminować lub przynajmniej zrównoważyć negatywne wpływy otoczenia. Potrzeba związku z ziemią sprawia, że powstają różne ogrody w różnych miejscach. Cisza stała się poszukiwanym dobrem, którą człowiek znajduje tylko na łonie przyrody. Zielen jest nie tylko czynnikiem podnoszącym estetykę otoczenia, lecz także poprawiającym warunki sanitarno – higieniczne, umożliwiającym odpoczynek. Świat roślinny tłumi

hałas, chroni przed wiatrami, wpływa na temperaturę, wilgotność powietrza i stopień nasłonecznienia. Właściwie zagospodarowana zielen ośłania zagrodę od ulicy i od strony sąsiadów, stwarza warunki do odpoczynku. Rośliny mogą maskować mało efektowne obiekty lub też podkreślać ich piękną architekturę. Dlatego też trzeba dążyć do rozwiązań wykorzystujących mnogość roślin, różniących się formą i funkcją: od prostych trawników przez bogactwo kwiatów, po krzewy i drzewa. Trzeba jednak pamiętać, że każda z roślin ma indywidualne cechy, różni się od innych kształtem, barwą, inaczej się rozwija, zmienia wielkość, inaczej wygląda o różnych porach roku, ma odmienne wymagania. Przy planowaniu dla nich miejsc winno się na te właściwości roślin zwrócić uwagę, by odpowiednio dobrane, uwydatniały swe wartości zdobnicze przez cały rok. Dobór roślin powinien być taki, by patrząc ze ścieżki na pierwszym planie widać było rośliny niskie, za nimi wyższe, dopiero później krzewy i drzewa. Rodzaj kwiatów zastosowanych w ogródku zależy od indywidualnych upodobań.

Odpoczynek po pracy jest bardzo ważny, także dla osób pracujących na roli, których kontakt z naturą jest ciągły. Relaks może zapewnić kąpek wypoczynkowy, którym mógłby być taras, placyk obok domu wyposażony w ławkę tak ustawioną wśród zieleni, by widok z niej był przyjemny.

Ważnym elementem wpływającym na estetykę ogrodu jest ogrodenie. Najwdzięczniejszym, a zarazem najtańszym ogrodeniem jest żywopłot. Mimo, iż żywopłoty wymagają w pierwszych latach dużo pielęgnacji, jest to jednak ogrodenie trwałe, najlepiej dostosowane do otoczenia, a przede wszystkim zatrzymujące kurz unoszący się z drogi. Na żywopłoty wysokie dobre są następujące krzewy: grab pospolity, głóg, klon tatarski, morwa, wiśnia wonna, antypka, a także tuja zwyczajna. Na niższe mogą być użyte: porzeczka alpejska, berberys Tunberga, irga czarna, suchodrzew, tawuła, mahonia. Efektowne są także żywopłoty z krzewów mających od dawna swoje miejsce przy wiejskim domu: bżów, jaśminów, kaliny, ognika, dzikiej róży, ligustra. Zaprojektowanie i urządzenie niewielkiego ogrodu – to olbrzymia satysfakcja. Nawet niewielki ogródek umila wolne chwile, pozwala na wypoczynek wśród kwiatów i zie-

leni. Praca w takim ogrodzie może stać się prawdziwą przyjemnością i zamiłowaniem na całe życie.

Dużą rolę w rozwijaniu tych pozytywnych i pięknych zainteresowań już od najmłodszych lat może odegrać szkoła. Prowadzony przez dzieci ogródek szkolny, sadzenie przez nie drzewek wokół szkoły, czy urządzenie najpiękniejszego kącika kwiatowego w klasach to zadanie bardzo odpowiedzialne, uczące pracowitości, systematyczności, potrzeby czynienia piękna wokół siebie, pozna-

wania wymagań poszczególnych roślin, rozpoznawania gatunków, obserwacji zmian, jakie zachodzą u roślin podczas wzrostu i rozwoju, jak również poznawanie korzyści, jakie dają rośliny. Dzieci widzą, że rośliny zapewniają pszczołom pożywienie, ptakom w zimie pozwalają przetrwać najtrudniejszy czas, a ludziom dostarczają bezcenny tlen, czystość środowiska i piękno. Ale najważniejsze z tego, co wykształcimy u dzieci poprzez takie zajęcia to, że one nigdy na pewno nie będą niszczyć bezmyślnie przyrody.

Młodzież z Gimnazjum i Szkoły Podstawowej w Woli Raniżowskiej znalazła wolne miejsce przy swojej szkole, które pragnie przekształcić w piękny fragment środowiska. W ramach konkursu „MY TEŻ POTRAFIAMY” ogłoszonego przez Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Oświaty, Kultury i Sportu w Raniżowie Młodzi Miłośnicy Przyrody, skupieni w Szkolnych Kołach LOP, postanowili założyć przy swojej szkole Arboretum. Szkolny ogród dendrologiczny będzie wspólnym dziełem uczniów, rodziców, nauczycieli, dyrekcji, pracowników obsługi oraz sąsiadów szkoły. Poprzez realizację tego zadania będziemy wywierać pozytywny wpływ na środowisko lokalne, podniesimy estetykę otoczenia szkoły całej miejscowości. Nauczymy młodzież jak zakładać takie ogrody, jak przeprowadzać zabiegi pielęgnacyjne oraz wpoidmy im bardzo ważną cechę, a mianowicie odpowiedzialność za wybudowany obiekt.



Zasadzone drzewa i krzewy będą pochodzić z różnych rejonów geobotanicznych świata. Dostarczą materiału merytorycznego do pogładowego nauczania przyrody, botaniki i ekologii. Wprowadzone do Arboretum drzewa i krzewy chronione pozwolą młodzieży i dzieciom poznać gatunki ginące po to, aby je chronić w ich naturalnych stanowiskach. W ogrodzie uczniowie mogą zebrać materiał obserwacyjny, np. liście, owoce, kwiaty; mogą być przeprowadzane całe jednostki lekcyjne. Indywidualnie uczniowie mogą prowadzić obserwacje w ramach zajęć pozalekcyjnych, które kształtują umiejętności spostrzegania zjawisk zachodzących w przyrodzie.

Niezmienne istotny jest kontakt człowieka z naturą. Prowadząc ogród przy szkole mamy okazję do kształcenia u dzieci i młodzieży potrzeby czynienia piękna w swoim środowisku. W ten sposób zachęcamy młodzież do prowadzenia własnych ogrodów przydomowych.

Nasza młodzież miała okazję zobaczyć taki piękny ogród składający się z drzew i krzewów w Bolestraszcach k/ Przemyśla. Podczas zwiedzania Arboretum usłyszałam takie porównanie: „Tu jest jak w raju”. Zachęcam do pokazania młodzieży tego miejsca, naprawdę warto. Młodzież nasza chce mieć namiastkę takiego ogrodu przy swojej szkole. W tym roku już posadziliśmy 50 gatunków różnych drzew i krzewów. Posadziliśmy również 350 szt. sadzonek jodły, które uzyskaliśmy od Nadleśnictwa Kolbuszowa. Każde dziecko począwszy od pierwszej klasy szkoły podstawowej, a skończywszy na trzeciej klasie gimnazjum otrzymało jedną swoją sadzonkę. Uczniowie pod kierunkiem nauczycieli dokonali nasadzeń w obrębie szkoły. W ten to sposób uczciliśmy Dzień Ziemi w 2004 r. Nauczyciele również posadzili swoje drzewka. Uczniowie byli bardzo dumni ze swojej pracy. Zauważyłam, iż często na przerwach czy przed lekcjami przychodzą do swoich drzewek i sprawdzają jak rosną. Sami uczniowie będą też wykonywać wszelkie zabiegi pielęgnacyjne, a przez to będą mieć możliwość poznania wartości pracy włożonej w wyhodowanie roślin, które niewątpliwie będą zdobić otoczenie naszej szkoły. Przez takie zadania będziemy kształcić u dzieci i młodzieży zamiłowanie do piękna, które pozostanie im do końca życia. Młodzież nasza bardzo zaangażowała się w wykonanie tego zadania i to jest nasz wielki sukces.

Stworzenie wokół szkoły mini parku wymagało wstępnego

zagospodarowania terenu poprzez nawiezenie ziemi ogrodniczej, właściwe jej rozplanowanie, wyrównanie, oczyszczenie jej z korzeni, kęp traw i innych zanieczyszczeń. Następnie młodzież zakupiła w szkółce w różne ciekawe gatunki drzew i krzewów, których nasadzenia właściwie zaprojektowano. Wreszcie młodzież pod kierunkiem nauczycieli przystąpiła do sadzenia. Na twarzach młodzieży widoczne było wielkie zaangażowanie, które wynikało również z tego, iż to oni mają zaszczyt zmienić na piękniejsze otoczenie naszej szkoły. Następnie uczniowie bardzo chętnie zajmowali się pielęgnacją założonego ogrodu, to znaczy w pierwszych dniach potrzebne było obfite podlewanie świeżo zasadzonym roślinom. Sami przychodzili wielokrotnie do mnie i pytali czy nie trzeba podlewać sadzonek. Do realizacji naszego zadania przyłączyli się również rodzice. Pan Wilczyński udostępnił bezpłatnie cztery wywrotki kory, którą młodzież rozłożyła pod sadzonki zabezpieczając je w ten sposób przed chwastami i przed utratą wilgoci. Uczniowie wykonali również opisy posadzonych roślin. Idąc za ciosem urządziliśmy również niewielki skalniak przy głównym wejściu do szkoły. Tu jeszcze rośliny nie są opisane. Nasze najbliższe plany to właśnie wykonanie na lekcjach techniki tabliczek identyfikacyjnych dla każdego gatunku drzewa, krzewu i byliny.

W następnym roku planujemy zagospodarować następną część otoczenia naszej szkoły. Czekamy, aż wykonana zostanie elewacja zewnętrzna starej części budynku szkolnego. Zagospodarowany teren chcemy podzielić na rejony i każdy rejon powierzyć opiece konkretnej klasie. Nie poprzestaniemy na dotychczasowych działaniach i będziemy sukcesywnie wzbogacać teren w nowe gatunki roślin. W projekt zagospodarowania terenu włączą się również inni nauczyciele i rodzice poprzez wzbogacanie terenu w nowe gatunki roślin ze swoich prywatnych ogródków. Myślę, że młodzież, czując się odpowiedzialna za zieleń wokół szkoły, nigdy nie będzie jej niszczyła a my, nauczyciele wspólnie z uczniami będziemy mieli wspaniałą okazję prowadzenia zajęć dydaktycznych w ogrodzie i integracji ze środowiskiem przyrodniczym. Lekcje w ogrodzie to bliski kontakt z naturą i najlepsza forma nauczania. Żaden podręcznik tego nie zastąpi.

Maria Ziębka

Opiekun SK LOP Gimnazjum w Woli Ranizowskiej

Na kąpielisku

Choć aura tego lata nie rozpieszcza, szczególnie rolników, to amatorów letniego wypoczynku nad zalewem „Maziarnia” nie brakuje. W soboty i niedziele od strony Rzeszowa przez Ranizów i Wolę Ranizowską przejeżdża wiele setek samochodów z ludźmi pragnącymi w ciszy odpocząć od zgiełku miasta, popływać w wodach zalewu, zrelaksować się na deskach windsurfingowych lub pospacerować w okolicznych lasach, zbierając przy okazji dary natury.

W bieżącym roku Starostwo Powiatowe w Kolbuszowej przy współpracy gmin Ranizów i Dzikowiec zorganizowało dwa kąpieliska strzeżone, po jednym w każdej gminie, które czynne były w każde weekendy.

Na zdjęciu: wypoczynek w dniu 25 lipca br. na kąpielisku zlokalizowanym obok ośrodka „Pod Złotym Szczupakiem w Stecach”.

(inf. wł.)



Mazurzanki w Bukowinie

W dniu 12 sierpnia 2004 roku zespół „Mazurzanie” wystąpił na XXXVIII Sabatowych Bajaniach – ogólnopolskim konkursie gawędziarzy, instrumentalistów, śpiewaków, pytacy i mowy starosty weselnego połączonej z degustacją potraw regionalnych, kiermaszem i wystawą prac twórców ludowych, koncertami zespołów regionalnych i folkowych.



Zespół śpiewaczy „Wolanecki”.



W tym roku zespół nasz zaprezentował trzy lasowiackie piosenki: „Gnij się, nie łam się” – obrzędowa weselna, „Zaświeć mi gwiazdeczko” – powszechna miłosna, „Ładna ta nasza różeczka” – obrzędowa weselna.



Jakub Miętus z Miętusowa.



Zofia Korbiel z Korbielowa.



Starosta weselny wygłaszający mowę.

(inf. wł.)

O RODZICACH...

*„Dzieci są jak nasiona, które posialiśmy.
Musimy je karmić tak, by wyrosły na zdrowych,
silnych i wypełnionych miłością ludzi.”*

(Fran D. Rosen-Sawyer)

Zbliża się kolejny nowy rok szkolny. Rozpoczną się nowe zadania, obowiązki, zapewne nowe problemy. Będą również dni pełne radości i wzruszeń. Początek czegoś nowego zawsze skłania do przemyśleń, do składania obietnic i zobowiązań. Wszystko po to, aby osiągnąć jak najlepsze wyniki, sukcesy. W takiej sytuacji na progu nowego roku szkolnego stają nie tylko uczniowie, ale również rodzice uczniów, zwłaszcza Ci, którzy po raz pierwszy zostawiają swoją pociechę w murach szkoły.

RODZICE I SZKOŁA

Na początku życiowej drogi każdego dziecka zawsze stoją rodzice i rodzina. Właśnie rodzina i jej środowisko odgrywa najważniejszą rolę w rozwoju osobowości dziecka, jest drogowskazem na dobry jego los. To tu właśnie kształtują się cechy osobowości, które będą ujawniać się przez całe późniejsze życie dziecka. Dla dzieci rodzice stanowią stały związek, z którym związane są ich uczucia, emocje, zaspakajanie potrzeb biologicznych i psychicznych. „Karta Praw Rodziny, art.5” mówi

„Bezpośrednimi wychowawcami w stosunku do swoich dzieci pozostają zawsze na pierwszym miejscu rodzice. Rodzice mają też w tej dziedzinie pierwsze i podstawowe uprawnienia.

Są wychowawcami, bo są rodzicami.”

Inne instytucje i ludzie biorący udział w procesie wychowania dziecka pełnią rolę pomocniczą. Chodzi tu o szkołę, kościół, lokalne środowisko. Szkoła działa na zasadzie pomocnika rodziny i dlatego jest zobowiązana do ścisłej i dobrej współpracy z domem rodzinnym swoich uczniów. Rolą szkoły jest wspierać i uzupełniać ewentualne braki wychowawcze rodziny, wspierać ją, a także wspólnie z rodzicami opracować programy wychowawcze. Dla prawidłowego wzrastania dziecka potrzebna jest ścisła współpraca w zakresie wykazywania zasad, norm i wartości. Wychowanie to zadania stojące zarówno przed rodzicami jak i szkołą. Rodzice podejmując tę współpracę będą czynnie kształtować postawy moralne swoich dzieci, będą je wychowywać, a nie tylko „chować”. Praca z dziećmi w domu i w szkole ma pomóc uczniowi w podjęciu pracy nad sobą, nad samowychowaniem.

RODZICE A NAUCZYCIEL

Szkoła jest miejscem, w którym zachodzą relacje między nauczycielami i uczniami, nauczycielami i rodzicami. Od tego jakie zachodzą relacje na płaszczyźnie nauczyciel – rodzic będą zależeć efekty wychowawcze. Szkoła jest miejscem, w którym dziecko spędza znaczną część dnia, gdzie wychowawcy prowadzą swoją działalność dydaktyczną i wychowawczą. Nauczyciel – wychowawca ma świadomość, że bez pomocy rodziców efekty jego pracy będą mame.

Rodzice pragną wszystkiego, co jest najlepsze w naszym współczesnym świecie. Realizując te potrzeby nie mogą zapominać o stworzeniu dzieciom prawidłowych warunków nie tylko materialnych, ale też psychicznych, emocjonalnych. Podzielenie się swoimi uwagami, propozycjami z nauczycielem zawsze da dobre rezultaty. To wy rodzice możecie proponować realizację zadań, które będziecie uważać za istotne i wartościowe. To wy wspólnie z nauczycielem będziecie kształtować swoje dziecko. Nie podchodźcie do nauczyciela z negatywnym nastawieniem, jest to osoba, która tak jak wy też pragnie dobra dziecka. Nawet, gdy możecie usłyszeć negatywną opinię

o swoim dziecku, nie uważajcie, że uwzięli się na nie, ale spróbujcie dostrzec troskę i zrozumienie, oraz chęć pomocy. Każdy rodzic idąc na spotkanie z nauczycielem powinien również być aktywnym, nie tylko słuchać i uważać, że to nie dotyczy mnie, ale otwarcie mówić o swoich wątpliwościach, problemach, uwagach. W trakcie rozmowy drogi rodzicu nie mów o innych, ale mów o swoim dziecku, pokazując jego najlepsze strony, zdolności. Jeśli są problemy można wspólnie z nauczycielem je przedyskutować, zastanowić się jak je rozwiązać.

Jeśli samym rodzicom będzie dobrze się współpracować z wychowawcą to tę sympatię przeleją również na swoje dziecko, które szkołę będzie traktować przyjaźnie, a nie jak zło konieczne.

PRAWA RODZICÓW

Jeszcze raz podkreślę, że to właśnie rodzice mają przede wszystkim prawo wychowywania swoich dzieci.

Konstytucja Rzeczypospolitej mówi:

Art.48-1. Rodzice mają prawo do wychowywania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami.

Art.53-3. Rodzice mają prawo do zapewnienia dzieciom wychowania i nauczania moralnego i religijnego zgodne ze swoimi przekonaniami.

Art.72- Rzeczpospolita Polska zapewnia ochronę praw dziecka.

Ustawa o systemie oświaty mówi:

Art.1-System oświaty zapewnia w szczególności: - Wspomaganie przez szkołę wychowawczej roli rodziny.

Aby można było w pełni wywiązać się z tego szlachetnego obowiązku, jakim jest wychowanie pozwolę sobie przytoczyć „DEKALOG RODZICA” (za „WYCHOWAWCA” nr 1 rok 2001), którego przemyślenie i chociaż w małym stopniu realizacja pomogą staraniom rodziców.

1. Miłość daje miłość – uczę swoje dziecko otwartości, dobroci, bezinteresowności wobec drugiego człowieka.
2. Szanuję cudze poglądy - uważnie słucham swojego dziecka.
3. Lęk jest wrogiem zaufania – dążę do zapewnienia dziecku poczucia bezpieczeństwa.
4. Autorytety są drogowskazami w osiąganiu życiowych celów.
5. Przykład własnego życia jest najlepszą nauką- unikam fałszu i dwuznaczności w swoim postępowaniu.
6. Mówię dziecku, że jest dobre, że może, że potrafi- mobilizuję do działania.
7. Umiem „czytać” swoje dziecko – znam jego psychikę, zachowania.
8. Empatia to dar rozumienia bez słów- Reaguję na przeżycia dziecka prawidłową postawą emocjonalną.
9. Pochwała jest motorem dalszych sukcesów.
10. Pomagam w granicach rozsądku – uczę dziecko samodzielności, odpowiedzialności za własne czyny, podejmowania decyzji i wyborów.

Wychowanie to proces długotrwały. Mądre postawy rodziców, współpraca ze szkołą pozwolą na osiąganie sukcesów w tym dziele „tworzenia” człowieka.

Na zakończenie tych rozważań pragnę życzyć wszystkim rodzicom samych sukcesów wychowawczych, owocnej współpracy z wychowawcami, a szczególnie tym rodzicom, którzy po raz pierwszy przyprowadzą swoje dziecko do szkoły w dniu 1 września 2004 roku.

Oby ten dzień był najradośniejszym dla dzieci i ich rodziców.

Władysław Stój

Placówki AK „Sosna I”, „Sosna II” i „Rabus” w akcji „Burza” na obszarze obwodu „Kefir”

W tym roku mija 60. rocznica zrywu powstańczego Armii Krajowej znanego pod nadanym jej kryptonimem Akcja „Burza”. Była ona docelowym zadaniem dla masowej konspiracyjnej organizacji przygotowywanej w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939-45. Zadaniem tym było pełne wyzwolenie Polski. Armia Krajowa będąca konspiracyjnym Wojskiem Polskim w okupowanym kraju podlegała rządowi polskiemu powstałemu na emigracji, zgodnie z ustaleniami obowiązującej w tym czasie konstytucji, na równi z formacjami wojska polskiego będącymi w tym czasie na Zachodzie i walczącymi z Niemcami.

Przedstawienie powstania Armii Krajowej (kryptonim Polskiego Związku Powstańczego), jej organizacji, zadań, szkolenia wojskowego i ideowego znajdują się w licznych opracowaniach dotyczących tego problemu, wymagają też oddzielnego omówienia, jeżeli chodzi o naszą okolicę. W skrócie możemy tylko nadmienić, że w okupowanym kraju istniała Komenda Główna AK podlegała rządowi na emigracji i jego delegaturze. W kraju podlegała jej sieć organizacji kolejno w dół poprzez okręgi i podokręgi, inspektoraty, obwody odpowiadające powiatom oraz placówki odpowiadające gminom, ich częściom oraz rejonom w miastach, na nie nakłada się sieć mobilizacyjna oddziałów i formacji wojskowych. Podstawowymi oddziałami były plutony pełne i niepełne – szkieletowe.

Powiat kolbuszowski (przyjmowano przedwojenny stan administracyjny) tworzył oddzielny obwód pod kryptonimem „Kefir” lub „40”. Posiadał kilka placówek. W okresie poprzedzającym akcję „Burza” organizacja AK w powiecie przedstawiała się następująco:

- Obwód Kolbuszowa, krypt. „Kefir” – d-ca kpt. Józef Rządski-(Kordyszewski) ps. „Boryna”;
- Placówka Cmolasy, krypt. „Czeremcha” – d-ca por. Antoni Magda ps. „Pięta”;
- Placówka Kolbuszowa Dolna, krypt. „Dolina” – d-ca por. Wojciech Maciąg ps. „Znicz”;
- Placówka Kolbuszowa Górna, krypt. „Góra” – d-ca por. Tadeusz Lykus ps. „Sokół”;
- Placówka Majdan Królewski, krypt. „Miasto” – d-ca por. Władysław Wiśniewski ps. „Chruściel”;
- Placówka Ranizów, krypt. „Rabus” – d-ca por. Henryk Noga ps. „Żbik”;
- Placówka Sokołów, krypt. „Sosna I” – d-ca por. Franciszek Tupaj ps. „Kalina”;
- „Sosna II” – d-ca por. Józef Guzenda ps. „Pszczółka”.

W okresie trwania organizacji na terenie powiatu zachodzą zmiany osobowe, zmiany kryptonimów, a także pseudonimów dowódców.

W skład dowództwa komendy wchodził też inni oficerowie pełniący różne funkcje organizacyjne, szkoleniowe, zaopatrzeniowe itp.

Równocześnie na terenie powiatu działały w oparciu o PSL Bataliony Chłopskie (BCh), które najsilniejsze placówki posiadały (obok organizacji AK) w Dzikowcu pod krypt. „Pochodnia” z d-ca ppor. Franciszkiem Bieleniem ps. „Wóz”.

Istniała też w tym czasie utworzona przez PPR grupa byłego oddziału Gwardii Ludowej (GL), później Armii Ludowej (AL) pod krypt. „Iskra” działająca na pograniczu kolbuszowsko-rzeszowskim, której podstawowy oddział dowodzony w tym czasie przez Jana Paducha ps. „Janek” ze Stanisławskiego (dowodzony wcześniej przez Szybistego i Bielendę ze Stobiernej), został rozbity przez hitlerowców 2 listopada 1943 r. pod Trzebuską. PPR i podległy jej oddział reprezentowały inne założenia polityczno-ideowe zorientowane lewicowo, umacniane w tym czasie przez radzieckich instruktorów nasyłanych ze Związku Radzieckiego poprzez zrzut z samolotów ze względu na brak polskich komunistów. Orientowane były na sojusz ze Związkiem Radzieckim, tworzenie w Polsce ustroju komunistycznego i strategię rozwijania walki zgodnej z interesem radzieckim, tj. szybkiego i masowego udziału w walce z Niemcami, bez liczenia się ze skutkami tego.

Rok 1944 przynosi wiele wydarzeń sygnalizujących zbliżanie się końca wojny. Są nimi wkroczenie wojsk radzieckich na ziemie kresów wschodnich – przedwojennego terytorium Polski, zintensyfikowanie działań wojskowych na Półwyspie Apenińskim z udziałem II Korpusu WP na zachodzie z bitwą pod Monte Cassino w maju, lądowania wojsk alianckich z udziałem dywizji wojska polskiego w Normandii i utworzenie tam frontu zachodniego w czerwcu – lipcu. Wszystkie te wydarzenia sygnalizowane przez radiostacje i odbierane przez nielegalnie zainstalowane odbiorniki, a także podawane w komunikatach licznie wydawanej i rozprowadzanej prasy konspiracyjnej upewniają o zbliżaniu się oczekiwanych ważnych wydarzeń i zakończeniu wojny.

Zbliżanie się frontu wschodniego na przełomie 1943/44 r. powoduje podjęcie przez AK ograniczonej walki partyzanckiej i działalności dywersyjnej, uzupełnianie uzbrojenia i zaopatrzenia. Liczne grupy młodych członków AK w grupach pod komendą oficerów przenika na kresy, gdzie tworzą się zgrupowania partyzanckie starające się chronić ludność przed Ukraińcami, włączające się do walki w strefie frontowej na Wołyniu, wchodząc równocześnie we współdziałanie z oddziałami frontowymi armii radzieckiej i ugrupowaniami partyzanckimi (Wołyń, Lasy Janowskie, Puszcza Solska). Walki te kończą się niekiedy tragicznie dla oddziałów polskich (Wołyń, Osuchy w Puszczy Solskiej – czerwiec 1944 r.)

Dowództwo obwodu „Kefir” podejmuje drogą służbową starania o zrzut broni i zaopatrzenia, wzmacnia działalność szkoleniową, wywiadowczą, organizuje dywersje, sabotaże. Potwierdzenie dokonania zrzutu broni poprzedzone zostaje czasem uzgodnień terminów między obwodem a dowództwem, przygotowaniem zrzutowisk i oczekiwaniem na hasło. Akcja ta uzyskała kryptonim „Zegar idzie”. W nasłuchu radiowym brały udział wyznaczone osoby. Zrzut zostaje dokonany w nocy z 8/9 lipca 1944 r. na pole zrzutowe przygotowane w Kłapówce i Porębach Kupieńskich. W akcji tej biorą też udział wyznaczeni członkowie – żołnierze placówki „Rabus”. Przejęty zrzut został załadowany na 12 furmanek parokonnych i rozwieszony na wyznaczone meliny. Akcja ta została uwieńczona pełnym sukcesem. Dwie furmanki skierowano do placówki „Rabus” (Ranizów) z meliną na Wilkach i „Sosna II” w Nienadówce.

W okresie poprzedzającym akcję „Burza” założyły się oddziały „Kefir” wykonując szereg akcji. Wydzielone drużyny lub grupy podporządkowane zostały kierownictwu dywersji (Kedyw) w Kolbuszowej, podejmowały one działania wyłącznie na rozkaz. Działaniem wydzielonego oddziału pod krypt. „Huragan” kierował wyznaczony na jego dowódcę por. Romuald Heilman ps. „Piotr” i jego zastępca plut. Jan Rożek ps. (Sawa). Do działań dywersyjnych włączona została też grupa z placówki „Rabus” składająca się z czterech akowców zmuszonych do ukrywania się. Był to skutek podejmowania przez nich działań sabotażowych związanych między innymi z przekazywaniem ropy z niemieckiego magazynu paliw, zaopatrującego firmy podległe dyrekcji „Gutzverwaltungen in Ranischau” do wyznaczonego punktu w Rzeszowie. Z niego to pobierano paliwo na akcje organizowane w obszarze inspektoratu rzeszowskiego krypt. „Muzeum” i podległych obwodach. Uprowadzeni o aresztowaniu w ostatniej chwili (gestapo już było w zarządzie firmy) natychmiast powiadamiając się wzajemnie, zniknęli, ukrywając się w okolicy w przygotowanych przez organizację melinach. Kwatery znajdowały się na strychach, w stodołach, opuszczonych domach na Wilkach, Plackówce, Porębach Ranizowskich, Stecach, Mazurach. W miesiącach maj, czerwiec, lipiec zmieniając miejsce postoju kontaktowali się co drugi dzień z dowódcą placówki, celem złożenia meldunków i przyjęcia nowych rozkazów. Byli to: Józef Kawalec ps. „Bażant”, Błażej Dzioba ps. „Zając”, Franciszek Krudysz ps. „Świder”, Jakub Nieduży ps. „Skoczek”.

Ważniejszymi akcjami w obwodzie „Kefiru” było: rozpracowanie

wyrzutni V1 i V2 w Bliznem i okolicy, zdobycie części rakiet, planów wyrzutni oraz ich przekazanie na konspiracyjne lotnisko koło Tarnowa (Zaborów 29/30.V i 25/26.VI 1944 r.), likwidacja komendanta Kripo (Kryminalnej Policji) w Kolbuszowej – Halickiego 15.04.1944 r., likwidacja kolaborantów współpracujących z niemieckimi służbami policyjnymi i innymi instytucjami represyjnymi władzy okupacyjnej (np. Józefa Dula w Ranizowie 24 marca przez plut. „Sowę” (Tadeusza Rozka) i „Nowinę” (Jakuba Żyłę rodem z Woli Ranizowskiej, wysiedlonego do Dzikowca), 2 maja Franciszka Bełza w Turzy przez dwuosobową grupę dywersyjną z placówki „Sosna I” por. „Kalinę” (Tupaj) osobiście. Osłonę akcji organizowały miejscowe placówki. 4 maja zlikwidowano Kaniastego (syna) w Osiej Górze przez w/w grupę dywersyjną. Rozpędzono spedy bydła w Widełce i Nienadówce zorganizowane w celu konfiskaty i uprowadzenia przed zbliżającym się frontem, wraz z likwidacją komisarzy sądowych Kaniastego (ojca) i Dębowskiego. Akcję wykonywały grupy dywersyjne np. z placówki Ranizów i Nienadówka w Widełce, Kolbuszowa i Ranizów w Nienadówce.

Obwód „Kefir” wychodząc z konspiracji miał odtworzyć 8 pułk zmehanizowany. Faktycznie odtworzył w czasie akcji „Burza” IV bat. 17 pp. w Rzeszowie. Oddziały „Kefiru” AK i współdziałająca z nimi „Pochodnia” BCH biorą udział w akcji „Burza”, zaznaczając to wyraźnie działaniami manewrowymi i kontaktami bojowymi w walce z nieprzyjacielem na terenie powiatu i pograniczu obwodu rzeszowskiego „Rozbratl” i dębickiego „Deser”.

Koniec lipca 1944 r. był upalny, zbliżały się żniwa, a z nimi oczekiwane załamanie się obrony niemieckiej na wschodzie i przejście frontu. Od 13 lipca (niedziela) po wcześniejszych sygnałach w obwodzie „Kefir” oczekiwano rozkazu do akcji „Burza”. Miała ona być nie jednoczesnym ogólnym powstaniem, ale stopniowym występowaniem koncentrowanych oddziałów podziemnego, zakonspirowanego wojska przeciw wycofującym się oddziałom nieprzyjaciela (niemieckiego wojska) w obszarze przesuwającego się frontu oraz wzmoczoną dywersją. Równoczesnym zadaniem było wyzwolenie poszczególnych miejscowości, przejmowanie władzy w terenie, zabezpieczenie bezpieczeństwa ludności i jej mienia oraz w imieniu legalnego rządu polskiego i władz wojskowych przyjmowanie wkraczających wojsk radzieckich jako wojska państwa będącego uczestnikiem koalicji antyhitlerowskiej, którego rząd Polski na emigracji był również sojusznikiem, mimo braku istnienia aktualnych stosunków między rządami radzieckim i polskim w tym czasie. Działalność dywersyjna miała polegać na niszczeniu sieci komunikacyjnej, utrudnianiu organizacji obrony, dezinformacji Niemców.

Dodatkowym zadaniem było kierowanie spontanicznymi wystąpieniami odwetowymi ludności, zgodnie z przepisami prawa naszego państwa i ujawnianie radości z uzyskania wolności.

Informacja z frontu wschodniego dochodziła z opóźnieniem i do tego nie zawsze była pełna i jasna. Było jednak wiadomo, że wojska radzieckie rozpoczęły na wschodzie nową operację letnią. Nad ranem 13 lipca w kierunku na zachód rozpoczęła się operacja I Frontu Ukraińskiego, uzyskując znaczne powodzenie i wkrótce znaczny sukces operacyjny. Natarcie wojsk tego frontu skierowało równocześnie dwa silne uderzenia w kierunku zachodu i południowego zachodu.

Siłły radzieckie skierowane w północnej części rozległego frontu dokonały okrążenia w rejonie Brodów silnego ugrupowania wojsk niemieckich wzmocnionych dywizją ukraińską, niszcząc trzydziestotysięczne zgrupowanie i zagarniając znaczne ilości sprzętu i broni oraz 17 tysięcy żołnierzy do niewoli. Ten sukces operacyjny miał dalsze konsekwencje. Niemcy w walkach obronnych (okrążenie zgrupowania brodzkiego) wyczerpali w tej części swoje odwody. Okrążenie Lwowa i walki w jego okolicach uniemożliwiły dowództwu niemieckiemu jakiegokolwiek przesunięcie wojsk. Stąd też w północnej części frontu nastąpiła ponad 100 km wyrwa, w głębi której nie było już wojsk niemieckich. Rozpoznanie radzieckie ujawniło w tym obszarze tylko jeden pułk ochrony, kilka batalionów roboczych (może junaków) i niewielkie oddziały wojskowe. Dowództwo frontu ukraińskiego zwolniło działania na kierunku Lwowa korygując szybko założenia operacyjne i przesuwało wielkie jednostki na kierunek zachodni na

Równinę Biłgorajską w Dolny San i w nasze okolice w widłach Wisły i Sanu, z dodatkowym zadaniem przekroczenia Wisły i uchwycenia przyczółków na jej zachodnim brzegu.

Sytuacja ta zaskoczyła wyczekujących na rozkaz do rozwinięcia akcji Burza na terenie podległym inspektoratowi w Rzeszowie. Z jednej strony front nie zbliżał się, nie obserwowano większego ruchu wojsk nieprzyjaciela. Panowała cisza (np. w walkach Niemców z partyzantami w Lasach Janowskich słychać było wystrzały armatnie), rosło napięcie i ujawniała się atmosfera zachęcająca do rozpoczęcia akcji. Wzmocniała ją ujawniająca się nerwowość w zachowaniu administracji, żandarmerii niemieckiej, służb leśnych oraz osadników niemieckich, którzy zorientowawszy się w sytuacji, popadli w panikę.

W tych warunkach dochodzi do rozbicia bazy Baudistu w Świerczowie, gdzie zlikwidowano komendanta obozu Neissena oraz przejścia części uzbrojenia i sprzętu. Nastąpiła w tym czasie dezercja znacznej ilości junaków, rozprzeczonych do miejsc zamieszkania, a w części przejętych przez organizację AK i skierowanych do miejsc koncentracji obwodu AK „Kefir”. Na drogach pojawiły się kolumny ewakuacyjne zorganizowane z Bazy Luftwaffe w Górnicy, firm ranizowskiego „Gut-zweltsaltung”, oraz różnych rozrzuconych w terenie „Fortstandów”. Organizacja ewakuacji z miejsca napotkała na trudności. Z chwilą usunięcia służb wartowniczych do konwojowania organizowanego transportu nasiliły się ucieczki pracowników, ukrywanie się kierowców, sabotaż przez unieruchomienie ciągników, wyprowadzenie i ukrywanie koni, itp. Liczne przykłady takiego zachowania rejestrowano w Ranizowie. Niemcy przestali myśleć o sprzecie i majątku firm, myśleli o tym, jak najszybciej uciec na zachód. Ujawnia się też bojowy zapał będący w pogotowiu oddziałów i żołnierzy AK. Stąd też niektórzy dowódcy na własną decyzję podejmują działania rozpoznawcze. Już w godzinach południowych dowódca placówki „Rabus” w Ranizowie wydaje rozkaz rozpoznania terenu w kierunku wschodnim w okolice Sokołowa. Oddział w składzie dwóch drużyn (14 żołnierzy) pod dowództwem zastępcy placówki Tadeusza Nogi ps. „Wilkołak” udaje się z Wilków przez Plackówkę w lasy między Huciskiem a Trzebuską, wzdłuż tzw. Gościńca Głogowskiego przez las obok Jelenich Gór wychodząc na skraj lasu pod Turzę, skąd słyszą strzały z kierunku Sokołowa, obserwują okolicę. Przeprowadzony nasłuch i obserwacja ustalają powtarzanie się pojedynczych i seryjnych wystrzałów. W polu obserwacji ukazują się grupa żołnierzy w niemieckich mundurach oddalająca się na zachód w kierunku Turzy. Mimo znacznej odległości grupa zwiadowcza ostrzeliwuje ich i żołnierze zwracają do Sokołowa. W Sokołowie informują o odcieciu odwrotu na zachód w kierunku Kolbuszowej. Dalszy odwrót jest kontynuowany w kierunku południowym na Rzeszów.

Wycofywanie się Niemców na zachód od Sokołowa wydawało się logiczne, bowiem z otrzymanych informacji wiedzieli już, że strona wschodnia od drogi Nisko – Rzeszów jest już zagrożona – teraz przynajmniej do Sokołowa i ten kierunek został wykluczony, pozostała możliwość wycofywania się tylko w kierunku Rzeszowa. Wkrótce jednak i na tej drodze wycofywania dostali się pod ostrzał. Okazało się, że do Sokołowa i Górna w tym czasie docierają radzieckie czołwki pieszkie, żołnierze w grupach i pojedynczo często z kosami i narzędziami rolniczymi lub ich atrapami, obok pepesz i karabinów na sznurkach, w narzuconych płachtach i pałatkach przenikali w zabudowania Sokołowa i okolicznych wiosek, przechodząc między rzędami dziesiątków i półkopków koszonoego przez rolników zboża, witając się przy tym ze zdziwionymi właścicielami pracującymi w polu. Mimo zdziwienia kosiarze szybko zorientowali się, że odwaga żołnierzy była wyraźnie wzmocniona napojem na ogół znanym wszystkim mężczyznom. Przebierańcy pozdrawiali wszystkich pracujących krótkim „zdrastwujcie” i pytali „kuda germańcy” lub „kuda na Berlin”. Krótkie wskazywanie na zachód oznaczało w tym przypadku drogę na Sokołów.

Ostatnie pojazdy konne popędzane przez zdenerwowanych żołnierzy wjeżdżały od północnej strony na rynek Sokołowa, gdy ze wschodniej pierzei (strony) rynku z podwojek i korytarzy domów wychodzących na ulice posypały się krótkie serie po wozach uchodzących Niemców. Zaskoczeni byli wszyscy, strzelający żołnierze czołówek radzieckich, wyglądający mieszkańcy, konie wpadając w panikę.

cd. na str. 18

cd. ze str. 17

Może nie wszyscy Niemcy, wielu z nich spadało nie tylko z powodu poderwanych gwałtownym zrywem wozów, ale też od otrzymanych postrzałów na prawą stronę pobocza jezdni – niektórzy już niezdolni do żadnego zdziwienia.

Pojazdy mknęły na południe ulicą Rzeszowską w kierunku Trzebuski. Niektóre z nich zatrzymały się dopiero w Nienadówce, uspakajane przez tamtejszych chłopów, którzy nie wiedzieli, co zrobić z leżącymi w wozach nieżywymymi żołnierzami niemieckim.

Jeden ze starszych żołnierzy jeszcze w Sokołowie (może woźnica) podtrzymywał parę koni zerwanych od wozu, uspokajając odprowadzał je w kierunku kościoła. Gdy ojciec powiedział mu, by uciekał, zdążył odpowiedzieć mu „na, na” gdy serie z pepesz od rynku obcięły gałęzie i liście drzew przy rynsztoku mimowolnie puścił konie i schronił się w żywopłocie okalającym plac przykościelny, gdzie się ukrył. Żołnierze odwrócili uwagę na motocykl nadjeżdżający ulicą od Rzeszowa obok kościoła. Motocyklista niemiecki – żołnierz w hełmie z przewieszonym przez pierś pistoletem maszynowym zdążył zawrócić na miejscu i na pełnym gazie zniknął za zakrętem ulicy Rzeszowskiej, nim go dosięgły serie z automatów oddane w jego kierunku. Nie umknął jednak serii oddanych do niego przez żołnierzy, którzy już wyszli na szosę obok młyna Zacharskiego za miastem. Nie złożył już meldunku z przeprowadzonego rozpoznania i o tym też, że spotkał w Nienadówce chłopów przy wojskowych wozach z leżącymi na nich zabitymi Niemcami.

Na wyjeździe z Rynku w ul. Rzeszowską żołnierze radzieccy zatrzymują wojskową ciężarówkę z przyczepą z zaopatrzeniem dla wycofujących się żołnierzy, wyciągając zaskoczoną obsługę z szoferki. Na ciężarówce znajduje się żywność, papierosy, na przyczepie blaszane beczki z paliwem. Obok wozu gromadzą się ludzie z rynku i okolicznych domostw, w tym żołnierze miejscowej placówki z białoczerwonymi opaskami, gestykulując rozmawiają.

W czasie radosnego podniecenia w nadchodzącym wieczorze z ulicy Łańcuckiej wyjechało dwa niemieckie pojazdy opancerzone (widocznie prowadzące rozpoznanie od strony Łańcuta i Medyni w kierunku Sokołowa. Oddały kilka serii do stojącego samochodu, zgrupowanych przy nim żołnierzy i mieszkańców Sokołowa i odjechały w kierunku Rzeszowa. Zgromadzeni zdziwieni rozpraszają się, obok pojazdu pozostaje dwóch mieszkańców Sokołowa trafionych pociskami. Zostają szybko odciągnięci, bowiem zapalił się wóz ciężarowy, z beczek zaczęło wyciekać paliwo, które płomień szybko objął i nastąpiła ich eksplozja. Pałace się paliwo spływało prawym poboczem w kierunku rynsztoka, obejmując płomieniem ściany murowanego budynku od strony chodnika.

Zdenerwowani żołnierze stwierdzają, że to niemiecki obserwator znajdujący się na pewno na dominującej nad rozległą okolicą wieżę kościoła sprowadził tanki. Oddają kilka salw zapalającymi pociskami do wieży, która wkrótce zapala się. Płomień szybko obejmuje drewnianą suchą konstrukcję wieży. Przy zapadającym mroku mieszkańcy spieszą na ratunek kościoła, starając się gasić płonąca wieżę, niestety bez powodzenia. Ale skutecznie odcinają dostęp ognia do drewnianej konstrukcji dachu kościoła.

Wieża pałąc się po zmroku późnego letniego wieczora wywołuje grozę w całej okolicy, oznajmiając wokół zasięg linii frontu, którego jeszcze i już nie ma. Równocześnie wpisuje w historię miasteczka datę „wyzwolenia” 25 lipca 1944 r., w dzień nieszczęsnego dla Sokołowa Jakuba, który po raz drugi w historii miasteczka przynosi nieszczęście pożarów. Jest to dwa dni przed wyzwoleniem Lwowa 27 lipca 1944 r.

Ojciec wysłał mnie do matki i rodzeństwa mieszkającego w Trzebusce pod lasem, sam zostaje w warsztacie przy ul. Rzeszowskiej, obok „rynsztoka”. Idąc przez pola niosę ze sobą porwaną z zapalającego się samochodu torbę, a w niej pistolet i jakieś papiery i myślę o opalonym karabinie schowanym wśród rupieci warsztatu w Sokołowie (może będzie potrzebny). Przyniosły mi później wiele osobistych przykrości i przeszkodziły w mojej nie wymarzonej karierze wojskowej.

Oglądam się wstecz i ciągle widzę za sobą na horyzoncie płoną-

cą wieżę kościoła, słyszę dochodzące ryki bydła i wycie wielu psów w okolicy.

W następnym dniu powraca front – nie front do Sokołowa w potwarzających się co dwie godziny i piętnaście minut falach nalotu kilkunastu sztukasów (bombowców) nadlatujących z lotniska w Mielcu w osłonie kilka Meserschmitów – samolotów myśliwskich, które pierwsze zrzucają pojedyncze bomby, a później okrążając wieńcem okolicę, chronią nurkujące sztukas-y celujące bombami w domy i ulice Sokołowa i okolice Trzebuski, Górna i po części sąsiednich miejscowości Turzy, Rękawa, Wólki Sokołowskiej, a w następnych dniach też Ranizowa i Kolbuszowej. Ostrzeliwują wszystko, co się porusza na ziemi. Ludność ucieka za miasto. Meschersmity obniżają lot, wychylając się to w jedną, to drugą stronę rozpoznają rozmieszczenie radzieckich wojsk. A tych tak niewielu ostrzeliwuje się z karabinów i pepesz odgrażając się, jakby mieli przed sobą złośliwe jastrzębie, którego chcą odpędzić. W ciągu tych trzech dni nalotów traci życie kilkadziesiąt mieszkańców Sokołowa i okolicy, żołnierzy czołwki radzieckiej może kilku. Zburzonych zostaje kilkadziesiąt budynków mieszkalnych i gospodarczych, zniszczone dachy, szczególnie blaszane, które niejednokrotnie nie różnią się wiele od sita. Łataliśmy je z ojcem przez sierpień i wrzesień – niektóre nie nadawały się do poprawy.

W czasie wyzwolenia Sokołowa dowództwo inspektoratu w Rzeszowie podejmuje decyzję o rozpoczęciu „Burzy”. W obwodzie „Kefir”, w placówkach „Sosna I” i „Sosna II” ona już trwa. Rozkaz płynie w teren „wykonanie akcji B w obwodach „Deser”, „Kefir”, „Mleko”, „Twaróg”, „Rozblater” (powiaty: Dębica, Kolbuszowa, Mielec, Tarnobrzeg, Rzeszów). Rozkaz w obwodach dochodzi w zwolnionym tempie, do placówek przesyłany przez gońców dociera do stanowisk alarmowych z równoczesnymi rozkazami do wymarszu wyznaczonych pododdziałów i grup w miejsce koncentracji i wykonywania lokalnych zadań.

W następnych dniach lipca większość członków organizacji placówki „Sosna I” i „II” uczestniczy w działaniach ratunkowych i zabezpieczających ludność, w gaszeniu pożarów powodowanych wielokrotnym bombardowaniem Sokołowa, Górna i okolicy. W tej sytuacji znaczna ilość członków przygotowanych do wymarszu w rejon zbiórki pod Porębami Kupieńskimi zostaje. Jest ich znacznie więcej w placówce „Sosna II” obejmującej część Sokołowa, Trzeboś, Trzebuskę, Nienadówkę i okolice.

Dopiero po dwóch dniach, gdy się mocno niepokoiimy, wraca ojciec. Sokołów jest ciągle bombardowany i ostrzeliwany. Ojciec jest przemęczony, przez dwa dni brał udział w porządkowaniu pozostałości spalonej wieży kościelnej, będąc blacharzem rozcinał opadłą blachę, składał jako niezbędny materiał do ponownego wykorzystania przy pokryciu. W międzyczasie był dosłownie o pół kroku od śmierci na drodze obok budynku kuchni plebańskiej, od ulicy był ostrzeliwany przez nadlatujący samolot. Nie mógł się utrzymać na stromym zboczu rowu obok ściany budynku, gdy seria cała seria cięła w rów. Samolot zawrócił i ponowił atak. Ojciec zdążył schować się pod mostek na rowie. Lotnik zaprzestał nalotu nie widząc celu.

Niemieckiego podoficera ciężko rannego w plecy sąsiedzi ukryli w piwnicy pod warsztatem ojca. Tam wypowiadał go miejscowy ksiądz odbierając od niego przekazane dane osobowe i pamiętki rodzinne. Nie zdążył jednak umrzeć. Żołnierze, którzy o nim wiedzieli i dopominali się o niego. W czasie nieobecności ojca podczas jednego z nalotów, gdy ludzie uciekli za miasto, żołnierze wtargnęli, wyciągnęli go i pomogli mu się pożegnać z tym światem cierpienia.

Na budynek, w którym mieliśmy warsztat, leciała bomba, pękła nad dachem. Złagodzony wybuch wgniół część dachu nad budynkami. Druga połowa bomby spadła na ulicę obok budynku.

Członkowie z drużyny, do których doszła wiadomość z Nienadówki Górnej o zbiórce czekali na ojca. Podobnie i ja przygotowywałem żołnierską torbę, zapoznałem się ze zdobytym pistoletem, była to tak zwana siódemka (kaliber 7 milimetrów z nabojami w magazynku pistoletu do bezpośredniej obrony, bez większej przydatności bojowej, o czym nie wiedziałem).

Do posiadanej furażerki przypiąłem przedwrześniowego orzełka, którego trzymałem w ukryciu i przymierzałem białoczerwoną opaskę

uszytą przez siostrę do rękawa bluzy. To, co mogłem mieć z zestawu wcześniej udzielonych wskazówek i zaleceń przygotowałem. W grupie był jeszcze jakiś stary karabin i mało sprawny rewolwer. Ojciec i jeden ze starszych uczestników mieli odbytą służbę wojskową, poza tym kilku szkolenia z obchodzenia się z bronią i nocnych zajęć w terenie na skraju lasu i w pobliżu rosnących zagajników.

Ojciec dowiadując się o akcji „Burza” przychylił się do wzięcia udziału w wymarszu. Matka protestowała, szczególnie ze względu na mnie nawracając, że ludzie na wojnie giną i nie powracają, jak starszy jej brat, który zginął w I wojnie światowej, jak najmłodszy brat, który nie powrócił z II wojny światowej i nie wiadomo, co się z nim dzieje. Przypominała też, że wiedziała, kiedy starszy brat Karolek zginął, bo się jej wtedy przyśniło w nocy, że ich ojciec strzelał ze strzelby, którą miał do niego przy potoku obok lasu w Turzy. Krew lała się bratu z boku a on wołał wody, ona pobiegła z miską po wodę do strumienia, ale choć nabierała, miska była pusta. Nie doniosła mu wody. Od tego czasu przez trzy lata, co noc płakała z żalu, aż on przyśnił się jej i powiedział dość tego!, i przestała. To w końcu ojca przekonało, szkoda mu było w zasadzie bezbronnym młodym ludzi z drużyny. Z drugiej strony to, co widział w Sokołowie nie nastrajało go optymistycznie, „jedni odeszli, drudzy przyszli i nie wiadomo, co będzie” - powiedział. Na pytanie sąsiada, czy nie pomógłby mu kosić żyta, wziął kosę i patrząc na mnie naburmuszonego powiedział, bym sobie mrzonki odłożył na później i poszedł na nim odbierać. Kosiliśmy żyto na niwie „Pustki” na wzniesieniu za wsią niedaleko szkoły w Trzebusce.

Od strony południowo-wschodniej docierały głośnie odgłosy kano-nady artyleryjskiej. Po zapadnięciu zmierzchu na horyzoncie z kierunku Nienadówki, Medyni, Rakszawy pojawiły się rozbłyski wystrzałów i wybuchy oraz łuny pożarów palących się zabudowań. Ta kolorystyka nocnego pojedynku artyleryjskiego w okolicy Medyni wzbogaciła moje wyobrażenia o wojnie. Pojedynek trwał, a ja powróciwszy do domu nie mogłem długo zasnąć. Następnego dnia od rana słysząc było nowe odgłosy wojny od strony od strony południowej spoza wsi Nienadówka przebiegającej równoległe do Trzebuski. To Niemcy likwidowali lotnisko w Jasionce. Potężne wybuchy zakładanych ładunków zrywały płyty pasów startowych – ziemia się trzęsła. W pasach startowych powstawały ogromne dziury w ziemi, wznosząc wysoko nad horyzont grzyby z piasku i dymu, stopniowo zanikając. W końcu wsi Trzebuski „Podlasem” pojawiła się kilkunastoosobowa grupa kawalerzystów – byli to prawdopodobnie konni z GKZ (Grupa Konno-Zmechanizowana) gen. Sokołowa, jeździli po okolicy tam i nazad, wypytywali się o germańców. Konie ich były zmęczone, zaczęli więc pytać też, kto ma konie, żeby je wymienić. U Ługowskiego zabrali młodą dwuletnią karmioną mlekiem i jawkami ładną klacz, a zostawili mu dyszącego konia. Nie ujeżdżona i nie przystosowana do długotrwałego wysiłku padła po dwóch dniach zamęczona, zanim oddział ruchliwych kawalerzystów odjechał na zachód.

Wieczorem po zapadnięciu nocy zdecydowanie ciemnej na drodze pojawiły się grupy piechoty idącej w pewnych odstępach plutonami, żołnierze wymieniali między sobą półgłosem pewne uwagi i informacje. Oddziały zapadały w jeszcze ciemniejsze przestrzenie lasu w kierunku Huciska, Studzieńca, Wysokiej, Stykowa, Głogowa. Przemykali z zachowaniem ciszy marszowej, którą tym dobitniej przerywały odgłosy pojedynczych strzałów karabinowych i krótkich serii z automatów rozplywających się echem w leśnej toni, nad którym od czasu do czasu rozbłyskiwały kolorowe smugi rakiet. Wraz z tą piechotą szedł młody lejtnant Turkienicz, ostatni z żyjących jeszcze w tym czasie członek osławionej radzieckiej (ukraińskiej) Młodej Gwardii - zginął w okolicach Głogowa. Jemu poświęcono nazwę ulicy w Rzeszowie (obecnie ul. Ks. Jałowego).

30 lipca, w niedzielę nie wybraliśmy się do kościoła (już ze spaloną wieżą). Ciekawość i niepokój nie mogły przezwyciężyć obaw. Tym bardziej, że od poprzedniego dnia słysząc z kierunku Turzy odległej o 4 km warkot ciężkich silników nie słyszanych do tego czasu, dużych pojazdów, chyba czołgów, dziwny, bo dochodzący z jednego miejsca. Nie jest zbyt daleko, ale matka jak zwykle odradzała pójście do kościoła, bo Niemcy mogą powtórzyć naloty. To ciężkie maszyny gąsienicowe - koparki kopają ukryte w lesie miejsce na rejon ześrodkowania czołgów 3 APanc gw. Po dwóch dniach w związku z odejściem czołgów na zachód, głosy pracy ciężkich silników ucichły. Pozostały wykopy w rozległej połaci lasu, widoczne do dziś.

Po odcięciu 25 lipca wieczorem możliwości wycofywania się Niemców na Kolbuszowę przez Ranizów urywa się ich ewakuacja na tym kierunku, aby 26 lipca po wypędzeniu ostatnich przedstawicieli III Rzeszy, Ranizów i jego okolice faktycznie stały się wolne, bo oddziały sojusznicze ze wschodu oficjalnie jeszcze nie wkroczyły. Pojedyncze grupki skrycie na furmankach, bryczkach, a później na rowerach niejednokrotnie zarekwirowanych lub też pieszo przenikały od Górna bocznymi drózkami i polami, omijając osiedla na zachód.

Ewakuacja Niemców z Ranizowa, ich majątku już trwała od poprzednich dni. Ważniejsze urządzenia, maszyny, sprzęt i cenniejszy dobytek załadowano na przyczepy ciągnikowe i wozy skierowano w zorganizowanych zespołach wraz z ochroną na Kolbuszowę a stąd według dyspozycji w kierunku Sędziszowa, Mielca a nawet Tarnobrzega przez Nową Dębę. Część zaprzęgowych koni pod opieką mężczyzn z nadzoru stajennego zatrzymano do transportu dobytku, który miał być łaadowany na wozy.

26 lipca od wczesnego rana, gdy przystąpiono do łaadowania, okazało się to niemożliwe. Większość robotników nie zgłosiła się do pracy. Niemcy zaczęli szukać ludzi wpadając na podwórka, do mieszkań, ale tam już nie było mężczyzn. Kobiety i dzieci informowały, że już pojechali, albo poszli do pracy. Równocześnie okazało się, że pozostawione konie zostały w nocy uprowadzone (ukryto je częściowo w Borze lub w lesie na Borkach pod opieką woźniców i konnych od koni wierzchowych). Częściowo były to konie zarekwirowane od miejscowych i okolicznych rolników, którzy chętnie zaangażowali się w tą akcję, chcąc odzyskać stratę. Ponadto okazało się, że z magazynu w budynku dyrekcji (na plebani) znikło 12 karabinów ochrony, podobnie również znikła broń z budynku w rynku, gdzie mieszkał Wittenberg – dyrektor firmy dysponującej ciągnikami, maszynami i warsztatem mechanicznym.

Pozostali nieliczni już Niemcy wściekli poczęli się złościć na tych, którzy przyszli do pracy, lub których jeszcze przyłapano. Wśród tych pracowników byli też należący do organizacji AK. Zaczęli oni uspakajać Niemców, że nie trzeba się denerwować, a jeżeli muszą odjechać to niech to zrobią, bo czym prędzej tym lepiej, a karabiny niech lepiej zostawią by im nie przeszkadzały w odejściu na zachód. Zrozumieli to i oddali posiadaną przy sobie broń, ulatniając się niezwołownie. Kilka sztuk powiększyło arsenał placówki. Akcją kierował i nadzorował ją plut. zawodowy Jan Potocki z Ranizowa z polecenia d-cy placówki.

Do tych osób nie było większych zastrzeżeń, a ich poprawne zachowanie nie było przeszkodą w ich zwolnieniu z obowiązków, zresztą nie wiadomo było, co z nimi zrobić. Czynności ewakuacyjne zostały przerwane.

Część akowców powiadomionych przez dyżurujących o zbiórce udała się z posiadaną bronią do miejsca zbiórki na Wilkach. Tam powiedziano im o rozpoczęciu akcji „Burza”. W oczekiwaniu na dościsie pozostałych członków powiadomionych o akcji, uzupełniano uzbrojenie z tego, co znajdowało się na placówce, ustalono też osoby, które pozostaną w miejscu do czuwania i ochrony miejscowości oraz dla wykonania postawionych miejscowości i placówce zadań.

W tej sytuacji większość mieszkańców zorientowana o wybyciu Niemców przystąpiła do odzyskiwania swojego majątku lub zdobywania go według uznania z tego, co pozostało z nie zakończonej wywózki. Działalność ta przeciągnęła się na następne dni. Po rozproszeniu obiektów ruchomych, przystąpiono do obiektów nieruchomych, baraków, budynków mieszkalnych, z których pod nieobecność ewentualnych właścicieli wymontowywali to i owo z zainstalowanych urządzeń. Następnie przystąpiono do rozparcelowania skomasywanych pól i podziału zbiorów na polach, które wnet w znacznej części zamienione zostały na lotniska dla radzieckich samolotów.

W tym czasie powracali traktorzyści, uciekając z tras ewakuacji gdzie zostawili ochronie i miejscowej ludności ładunki na pociechę. I tak już np. Stefan Kawalec uciekł w okolicy Dzikowca, Stanisław Faraś z Nowej Dęby – wcześniej mu się nie udało, był pilnowany przez ochronę. Dopiero dopuszczając się sabotażu (uszkodzenie silnika) przystąpił niby do usunięcia usterki, szukając okoliczności odwrócić na chwilę uwagę opiekunów i uciekł w zarośla lasu, przybywając do domu. Jan Ryczek i Józef Chmielowski za Sędziszowem prowadzili w kierunku Dębicy konie, rozpuścili je niby dla popasu i uciekli powracając do domu.



Rodzina Nogów na tle rodzinnego domu na Wilkach. Za domem młyn będący punktem zbiórki AK-owców w czasie akcji „Burza” przed wymarszem do Porąb Kupieńskich, zakwaterowanie w budynkach gospodarczych Państwa Nogów i sąsiadów. Dowódca placówki Henryk Noga (ps. Żbik” stoi pośrodku zdjęcia). Stojący z lewej strony z-ca dowódcy Tadeusz Noga („Wilkołak”). Zdjęcie z połowy lat 30-tych.

cd. ze str. 19

Na punkt zbiórki na Wilkach przychodzili akowcy z Mazur, Zielonki, Ranizowa, również pewna grupa z Nienadówki, odchodząc w różnych okolicznościach, przy różnej sytuacji swych rodzin. Stanisław Czuły, młody 22 letni jeszcze chłopiec zostawił 73 letniego ojca, wdowca, inwalidę z I wojny światowej, który prosił go, by pozostał w domu przeżywając najgorsze, co może młodego niedoświadczonego, porywczego żołnierza spotkać w walce, mówił, że szkoda jego młodego życia, a z Polską, o którą pragnie walczyć i tak zrobić, co zechcą, niezależnie od udziału w walce o jej wolność, przypominając, że walczy już o nią Marcin na zachodzie (nie wiedzieli jeszcze, że ciężko ranny pod Monte Cassino Marcin leżał w szpitalach we Włoszech). Pokazywał mu najstarszego brata Pawła siedzącego pod ścianą domu, któremu Niemcy wybili oczy w Pustkowie i którego szpital krakowski jako zupełnie nieprzydatnego do pracy na prośbę przedstawicieli Czerwonego Krzyża zwolniono do domu. Przypominał też Wojtkę, który dopiero co wrócił z frontu wschodniego, wspominał o dwóch siostrach, które wojna uczyniła wdowami. To wszystko była prawda, ale dla niego Polska była wszystkim, chciał walczyć o jej wolność. To wszystko kłębiło się Staszce w głowie, gdy przybył na miejsce zbiórki na Wilkach.

Julian Wiącek

V liga ruszyła w Ranizowie

8 sierpnia na stadionie w Ranizowie zainaugurowano nowy sezon ligowy 2004 – 2005 w wyższej klasie rozgrywkowej, tj. V lidze, tzw. okręgowej.

O dużą niespodziankę postarali się gracze beniaminka, debiutującego w rozgrywkach klasy okręgowej - „Ranizovii” Ranizów, którzy na własnym stadionie pokonali „Strażaka” Niwiska 3:1. Tym samym zainkasowali komplet punktów. W pierwszych minutach meczu przewaga należała do „Ranizovii”, ale dobrze spisywał się bramkarz gości. W 21. min. błąd bramkarza „Ranizovii”, który interweniując poza polem karnym rękoma, został ukarany czerwoną kartką i musiał opuścić plac gry, a „Ranizovia” przez 70 minut musiała grać w dziesięcioosobowym składzie. W chwilę później, tj. w 22. min. przy rzucie wolnym rezerwowego bramkarz także popełnił błąd, ustawiając tak mur, że musiał wyjmować piłkę z siatki i goście wyszli na prowadzenie. Jednak osłabiona „Ranizovia” nie załamano się i jeszcze przed przerwą zdołała doprowadzić do remisu za sprawą główki Jana Sykały w 41. minucie.

Druga połowa spotkania to podobna gra jak początek pierwszej. Goście bronili dostępu do bramki, a „Ranizovia” atakowała. Dopiero w 70. min. Leszek Pado uciekł obrońcom „Starazaka” i zdobył upragnioną bramkę, która całkowicie zmieniła oblicze gry na boisku.

Teraz „Ranizovia” się broniła, a goście atakowali. Ale w 85. min. kapitalnym strzałem z 20 m popisał się Jan Piekarczyk, zdobywając trzecią bramkę i tym samym wybił z głowy przeciwnikom chęć gry, ustalając wynik 3:1.

Dawno nie było meczu, w którym nasi piłkarze musieliby grać przez 70 minut w osłabionym składzie i co najciekawsze, zdobyli w tym czasie 3 bramki.

Grzegorz Woś

Wysyp grzybów

W II dekadzie sierpnia br. po licznych opadach deszczu w lasach otaczających Ranizów dało się zauważyć wysyp grzybów. Wszyscy grzybiarze udali się w sobie znane miejsca, by po chwili wychodzić stamtąd z koszami wypełnionymi po brzegi.



Na zdjęciu Bartosz Samojedny, który w dniu 13 sierpnia zbierał pełen koszyk prawdziwków.

„Więści Ranizowskie” - pismo społeczno-kulturalne. Miesięcznik. Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Ranizowie, tel. (017) 22 85 703, e-mail: goksir@poczta.onet.pl Redaguje Zespół. Teksty podpisane odzwierciedlają poglądy autorów. Przedruk dozwolony za zgodą Redakcji lub autora. Adres internetowy: www.ranizow.pl www.abakus.kolbuszowa.pl/html/prasa.html Oddano do druku 17.08.2004 r. Nakład: 330 szt.